



MYŚLIWIEC

KRAKOWSKI

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI



ZIMA 2023 (38)
KRAKÓW



Czy stać nas w Polsce na myślistwo zawodowe?

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy!

W ostatnich latach coraz częściej organizacje określające się jako „ekologiczne” wysuwają liczne postulaty dotyczące użytkowania populacji zwierząt dziko żyjących w Polsce. Część z nich – ta bardziej radykalna – wyraża pogląd, że należy natychmiast zaniechać prowadzenia gospodarki łowieckiej i myślistwa, gdyż według ich przekonań natura poradzi sobie sama, więc po co ingerować? Są też tacy, którzy postulują, aby obecny model zarządzania populacjami niektórych gatunków zastąpić – jak to określają – myślistwem zawodowym. Słyszając takie postulaty, zawsze zastanawiam się, jakie skutki przyrodnicze i ekonomiczne może przynieść wprowadzenie konkretnej zmiany np. wspomnianego myślistwa zawodowego. Jeżeli chodzi o skutki przyrodnicze, to trudno je jednoznacznie przewidzieć. Można jednak oszacować choćby pobieżnie, jakie koszty musiałby corocznie ponosić skarb państwa, gdyby wprowadzono taki model zarządzania populacjami zwierząt. Przy takim rozwiązaniu należy przyjąć, że zawodowych myśliwych obarczy się tylko i wyłącznie odstrzałem zwierząt, które wyrządzają szkody w gospodarce rolnej i leśnej, czyli będą oni ingerowali głównie w populacje zwierzyny grubej. Ta zawodowa grupa najprawdopodobniej będzie się również zajmowała szacowaniem szkód łowieckich. W oparciu o dane GUS-u z 2023 roku należy zatem przyjąć, że spadkobiercy dzisiejszego modelu łowiectwa będą musieli uśmiercić w ciągu roku 481 tys. zwierząt zaliczanych do zwierzyny grubej. W związku z powyższym, jeżeli założymy, że aktywny myśliwy co drugo dzień dokona pozyskania przedstawiciela zwierzyny grubej – czyli odstrzeli rocznie 184 osobniki – to w skali kraju potrzebujemy zatrudnić 2614 myśliwych. Przyjmując, że pensja takiego myśliwego będzie miesięcznie wynosiła tyle co średnia krajowa (styczeń 2024 – 7768,35 zł brutto) otrzymujemy kwotę roczną (dla wszystkich zawodowych myśliwych) – 243.677.602,80 zł, co ponad dwukrotnie przewyższa wartość skupu zwierzyny grubej (2022 r. – 105.759.800 zł). Należy jednocześnie zaznaczyć, że każdy z takich myśliwych będzie potrzebował wyposażenia w postaci samochodu terenowego, broni, ubioru, amunicji itp. Sam koszt zakupu samochodu terenowego to kwota minimum 110 tys. zł (Dacia Duster 4x4), co w skali kraju daje 287.540.000 zł, a przy 5-letnim użytkowaniu daje kwotę na rok 57.508.000 zł. Jeżeli do tego doliczymy koszty użytkowania samochodów w formie ryczałtu za 1 km (1,15 zł), to przy założeniu, że

w skali roku każdy z nich pokona tylko 20 tys. km (rozjazdy związane z polowaniem i szacowaniem szkód) otrzymamy dodatkową kwotę 60.122.000 zł. Każdy z polujących będzie potrzebował również broni służbowej wraz z wyposażeniem (sztucer, luneta, lornetka). Przyjmijmy, że amortyzacja takiego sprzętu nastąpi po 10 latach, a jednostkowy koszt takiego wyposażenia to minimum 12.000 zł (broń – 5.000 zł, luneta – 4.000 zł, lornetka – 3.000 zł) co daje kwotę 31.368.000 zł (na rok 3.136.800 zł). Koszty amunicji zakładając, że każdy z nich mając do odstrzału 184 zwierzęta zużyje 200 szt. amunicji kulowej (1 szt. – 10 zł) to kolejny wydatek rzędu 5.228.000 zł. Gdybyśmy zostali tylko i wyłącznie przy tych obciążeniach i doliczyli jeszcze kwotę wypłaconych w sezonie łowieckim 2022/23 przez myśliwych odszkodowań (98.781.900 zł – sezon 2022/23) otrzymujemy sumaryczny koszt roczny utrzymania myśliwych zawodowych w Polsce – 468.454.302,80 zł. Gdy pomniejszymy tę kwotę o przychody ze sprzedaży tusz otrzymamy 362.694,5 tys. zł. Z kolei, jeżeli założymy, że zawodowy myśliwy będzie „gospodarował” na terenie jednego obwodu łowieckiego, to wtedy przy 4.842 obwodach łowieckich uzyskamy kwotę prawie 784 milionów złotych.

Oczywiście poczynione obliczenia są mocno uproszczone, nie ujmują wielu kosztów, które na dzień dzisiejszy ponoszą myśliwi społecznicy choćby w ramach polepszania warunków bytowych zwierzyny (zakładanie remiz śródpolnych, pasów wiatrochronnych, wysp na wodzie, koszy lęgowych itp.), powiększania bazy żerowej (np. zakładania i utrzymania poletek łowieckich, pasów zaporowych, łąk śródleśnych itp.), ochrony upraw przed szkodami (repelenty, grodzenia i dozór pól, itp.) czy choćby introdukcji zwierzyny. Z kolei te, które porachowano, oparto na cenach minimalnych, lecz i tak suma końcowa jest imponująca, którą to corocznie w budżecie musiałby wygospodarować skarb państwa, a na dzień dzisiejszy nie musi się tym kłopotać, bo wszystkie koszty ponoszą myśliwi „hobbyści”.

Więc zadajmy sobie pytanie ze wstępu raz jeszcze ...

Wasz Redaktor Naczelny



dr hab. inż. Marek Wajdzik,
prof. URK
leśnik, pracownik naukowy
Uniwersytetu Rolniczego
w Krakowie, wykładowca
Gospodarki łowieckiej



Paweł Kąkol

FOTOPUŁAPKI

-NIEINWAZYJNA METODA BADANIA ZWIERZĄT

Historia

Kiedy na początku XX wieku zaprezentowane zostały pierwsze zdjęcia dzikich zwierząt wykonane przy użyciu lampy błyskowej i automatycznie wyzwalanej migawki szybko okazało się, że sprzęt wykorzystywany dotychczas w fotografii może doskonale sprawdzić się w badaniach naukowych prowadzonych przez przyrodników. Takie nowatorskie rozwiązanie miało stanowić alternatywę dla innych tradycyjnych metod zbierania informacji o faunie, które opie-

rały się głównie na przypadkowych obserwacjach, wynikach tropień czy też prowadzeniu pędzeń próbných. Niestety, pierwotne wersje takiego sprzętu przez swoją znaczną wagę, wysoką cenę oraz konieczność zastosowania stałego zasilania zewnętrznego były niepraktyczne, co utrudniało wykorzystanie go w warunkach terenowych. Rozwiązanie tego problemu przyniosło dopiero stworzenie w latach 80. XX wieku zintegrowanego urządzenia nazwanego póź-

niej fotopułapką (ang. camera trap), które dzięki wbudowanemu detektorowi ruchu wykonywało zdjęcia bez konieczności naciśnięcia migawki przez fotografa, a zastosowanie własnego zasilania, wykorzystującego baterie lub akumulatory, umożliwiło bezobsługowe działanie urządzenia nawet przez kilka miesięcy. Od tamtego czasu kamery leśne, dzięki posiadaniu szeregu zalet, są coraz powszechniej wykorzystywane przez naukowców w nieinwazyjnych badaniach zwierząt, gdyż wyposażenie tych urządzeń w czujniki ruchu i iluminator podczerwieni oraz możliwość zapisywania wykonanych zdjęć oraz nagranych filmów na karcie pamięci, pozwala na rejestrowanie naturalnych zachowań zwierząt oraz występujących między nimi interakcji, przy jednoczesnym braku ingerencji w ich środowisko życia.

Pod czujnym okiem kamery

Największą zaletą fotopułapek jest możliwość ich stałej ekspozycji w terenie, bez względu na porę roku, porę doby, temperaturę powietrza oraz pogodę, dzięki czemu zachowana jest większa równomierność zbierania danych, a pozostawienie ich na powierzchniach badawczych nawet przez długi okres prowadzenia badań nie wprowadza niepotrzebnego stresu w środowisku, czego z pewnością nie zagwarantują częste wizyty badaczy w terenie konieczne przy zastosowaniu innych bezpośrednich metod prowadzenia badań. Ponadto odpowiednie rozmieszczenie tych urządzeń na danym obszarze oraz możliwość wielokrotnego przeglądania i selekcji zapisanych na urządzeniu danych pozwala na zachowanie reprezentatywności próby, czyli mniejszego prawdopodobieństwa wielokrotnej rejestracji tych samych osobników. Analiza zdjęć i filmów pozwala więc na uzyskanie danych o strukturze wiekowej – płciowej rejestrowanych zwierząt, wykorzystaniu przestrzeni zajmowanych przez nie biotopów, behawiorze i kondycji pojedynczych osobników lub grup rodzinnych zwierząt, fenologii okresu godowego i okresu rozrodu, dobowej i sezonowej aktywności poszczególnych gatunków, a nawet umożliwia określenie sukcesu reprodukcyjnego w danym roku. Bardzo ważną zaletą tych urządzeń jest ponadto możliwość szczegółowej identyfikacji poszczególnych osobników, co najczęściej stosuje się w przypadku trudnych do obserwacji gatunków, np. rysi i innych przedstawicieli rodziny kotowatych, u których układ, wielkość i rozmieszczenie plam na ciele pozwala na skuteczne rozróżnianie poszczególnych



osobników. Dzięki temu można stwierdzić, czy osobnik rejestrowany w dłuższym odcinku czasu na danym obszarze jest tym samym, czy też innym przedstawicielem tego samego gatunku zamieszkującym ten sam teren. Warto zauważyć, że zastosowanie fotopułapek pozwala na uzyskanie wiarygodnego i niepodważalnego merytorycznie materiału w czasie znacznie krótszym, niż w przypadku innych stosowanych dotychczas metod, które wymagały pracy i zaangażowania wielu osób, a dodatkowo były znacznie bardziej czasochłonne. Jest to szczególnie ważne w terenach trudnodostępnych i znacznie oddalonych od siedzib ludzkich oraz podczas zbierania informacji o gatunkach niezwykle rzadkich, prowadzących nocny i skryty tryb życia, w przypadku których bezpośrednie obserwacje bardzo często okazują się całkowicie nieskuteczne. Dzięki tym urządzeniom możliwe jest więc stwierdzenie występowania nowych oraz potencjalnie zanikłych gatunków na dotychczas słabo zbadanych terenach, co stanowi ważną alternatywę dla tradycyjnych metod



badawczych. W listopadzie 2023 r. świat nauki obieżyła informacja o ponownym odkryciu w indonezyjskiej części Papui gatunku, który był uznany za wymarły od ponad 60 lat. Była nim prakolczatka górską (*Zaglossus attenboroughi*), zamieszkująca trudnodostępne lasy deszczowe. Stwierdzenie gatunku widzianego ostatni raz w 1961 r. było możliwe właśnie dzięki zastosowaniu fotopułapek, które zarejestrowały jej obecność na nagrany filmie. Uzyskanie tak cennych informacji o tym gatunku przy zastosowaniu tradycyjnych metod wymagających częstej obecności badaczy w terenie byłoby bardzo trudne lub wręcz niemożliwe ze względu na bardzo ograniczony i trudnodostępny teren jego występowania, niewielką liczbę przedstawicieli gatunku oraz prowadzony skryty tryb życia. Podobnych przykładów nie trzeba szukać daleko - ciekawym odkryciem z naszego kraju może być pierwszy w historii przypadek stwierdzenia łosia na obszarze Pienińskiego Parku Narodowego, który został niespodziewanie zarejestrowany przez fotopułapkę w czerwcu 2014

roku przy okazji badań, których celem była charakterystyka fauny występującej w Parku.

Właściwa lokalizacja

W przypadku fotopułapek bardzo duże znaczenie ma odpowiedni wybór miejsc, w których zamontowane zostaną urządzenia. Najczęściej są to ścieżki, z których korzystają zwierzęta podczas przemieszczania się, a także granice terytoriów zajmowanych przez poszczególne osobniki lub grupy zwierząt. Takie miejsca dostarczają ważnych informacji o aktywności poszczególnych gatunków, ale jednocześnie wymagają dobrej znajomości terenu. Ponadto fotopułapki zamontowane przy stałych miejscach przechożenia zwierzyny są doskonałym narzędziem pozwalającym na uzyskanie informacji mających kluczowe znaczenie dla prowadzenia gospodarki łowieckiej, do których z pewnością należą struktura płci oraz przyrost np. w populacji jeleniowatych. Dzięki analizie zarejestrowanych przez te urządzenia zdjęć i filmów moż-



liwe jest dokładne określenie płci i wieku kopytnych, na co często nie pozwalają bezpośrednie obserwacje szybko przemieszczających się w terenie leśnym zwierząt. Ciekawym miejscem, w którym instaluje się kamery leśne, są także okolice wodopojów, takich jak ciekły wodne lub niewielkie stawy i sadzawki, co ma szczególne zastosowanie na obszarach mało zasobnych w wodę. Lokalizacje te są bardzo chętnie odwiedzane przez różne gatunki zwierząt, a ich częste wizyty przy wodopoju dostarczają dużej ilości materiałów badawczych w postaci fotografii

i filmów. W przypadku badań nad biologią i ekologią drapieżników urządzenia te często montuje się przy padlinie lub upolowanych wcześniej ofiarach. Dzięki takiej lokalizacji fotopułapki możliwe było m.in. zarejestrowanie w 2015 roku na północnych zboczach Górców obecności żbika, który nie był obserwowany na tym obszarze od kilkudziesięciu lat. Z kolei instalowanie fotopułapek przy przejściach znajdujących się nad lub pod trasami komunikacyjnymi pozwala na określenie wpływu tworzonego przez człowieka nowych inwestycji na zmiany beha-





23:38:32 2020/02/18 -1 °C 31 °F TRAIL CAMERA

wioru zwierząt oraz badanie częstotliwości i sezonowości migracji. W efekcie daje to możliwości opracowania metod pozwalających na zwiększenie arealów osobniczych poprzez umożliwienie migracji pomiędzy siedliskami podzielonymi trasami komunikacyjnymi i zachowanie ciągłości ekologicznej w biotopach przekształconych działalnością człowieka.

Podsumowanie

Fotopułapki, to obecnie jedno z powszechniej stosowanych metod monitoringu dzikich zwierząt oraz badania składu gatunkowego fauny zamieszkującej różne biotopy, a jako tania, nieważyma oraz niewymagająca dużego nakładu pracy i czasu metoda, znajdują coraz szersze zastosowanie w badaniach naukowych. Informacje zebrane przy użyciu tych urządzeń i zapisane na kartach pamięci mogą być skutecznie wykorzystywane do planowania przedsięwzięć zapewniających czynną ochronę często krytycznie zagrożonych gatunków zwierząt rejestrowanych na zdjęciach i nagraniach, a także dostarczać danych niezbędnych do prowadzenia gospodarki łowieckiej. Rozwój techniki, pozwalający na zastosowanie nowoczesnych metod badawczych, do których z pewnością należą fotopułapki oraz

odpowiedni dobór miejsc rozmieszczenia tych urządzeń w terenie, umożliwia więc uzyskanie informacji o biologii i ekologii zwierząt, których zebranie innymi tradycyjnymi metodami często byłoby całkowicie nieskuteczne.

fot. archiwum autora



mgr inż. Paweł Kąkol

Absolwent Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, technik weterynarii, członek i sekretarz KŁ „Wierchy” w Milówce, interesuje się biologią i ekologią zwierząt dziko żyjących



05:08:49 AM 2018/07/28 25 °C 77 °F PAWEŁ KAKOL1



06:23:00 2021/01/08 -4 °C 25 °F TRAIL CAMERA

Dawid Ciosek

Monitoring jakości osobniczej jelenia szlachetnego na podstawie zrzuconych poroży



fot. Krzysztof Marczak

Jeleń szlachetny już w średniowieczu był jednym z głównych gatunków łownych w Polsce. Mięso jeleni stanowiło cenną bazę na potrzeby wojska, stąd surowo tępieno wszelkie przejawy kłusownictwa. Pozwoliło to utrzymać się wysokim stanom zwierzyny do XVII wieku. Wraz z postępującą przebudową pierwotnych lasów liściastych na monokultury iglaste, baza żerowa jeleni zaczęła się kurczyć. Dodatkowo wzrost zamiłowania do intensywnych polowań ze strony królów i książąt doprowadził do gwałtownego

spadku liczebności tego gatunku. W XIX wieku jelenie praktycznie wyginęły na wschód od Wisły. Próbowano temu zaradzić za pomocą licznych przesiedleń. Działania te początkowo odnosiły pomyślne skutki, jednak kolejne wojny przetaczające się przez obszar Polski znów mocno skurczyły populację jelenia – szczególnie w Białowieży i Bieszczadach. W końcu lat 50. XX wieku rozpoczęto kolejne akcje przesiedleń jeleni z zachodnich województw do wschodniej i centralnej części kraju. Od tego czasu liczebność

jelenia stale wzrasta i obecnie (2023) szacuje się jego populację na 282,2 tys. osobników.

Samce jelenia wykształcają co roku masywne poroże, które jest uznawane za wartościowe trofeum łowieckie. Taki wieniec poza wartością sentymentalną jest cennym wskaźnikiem jakości osobniczej jego nosiciela. Świadczy to z jednej strony o wartości hodowlanej byka, a z drugiej o jakości łowiska. W Polsce najokazalszymi porożami charakteryzują się osobniki bytujące na wschodzie kraju, w szczególności w Karpatach

oraz na Mazurach. Z kolei najsłabsze wieńce nakładają osobniki zamieszkujące Polskę zachodnią. Obserwacje tych różnic opierają się przeważnie na trofeach pozyskanych przez myśliwych, co nie oddaje w pełni obrazu populacji, gdyż bazują one na tzw. osobnikach selekcyjnych. Z kolei badanie zrzuconych poroży ma swoje wady, przede wszystkim w trudności odniesienia pomiarów z pojedynczej tyki do wyglądu całego wieńca. Jednak jego zdecydowaną zaletą jest fakt, że zebrany materiał ma charakter próby losowej.

Próbę badawczą stanowiło 148 tyk (tzw. zrzutów) znalezionych na terenie Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne w latach 2013-2021. Każda tyka została udokumentowana fotograficznie oraz poddana drobiazgowym pomiarom w oparciu o wytyczne CIC.

Wiek byka noszącego każdą z pomierzonych tyk oceniono głównie w oparciu o zmodyfikowaną metodę Harkego. Metoda ta polega na pomiarze długości oraz średnicy moździeni u osobników o znanym wieku i na tej podstawie stworzeniu tabeli z wartościami średnimi, które następnie służą do szacowania wieku osobników na podstawie parametrów pni. Pomiar średnicy moździenia wykonuje się dokładnie pod rózą, co pozwala na zdjęcie tego pomiaru również z pieczęci tyki. Pozwoliło to na podział tyk na trzy klasy wieku: I klasy (2-5 lat), II klasy (6-10 lat) oraz III klasy wieku (powyżej 10 lat).

W wyniku badań wykazano wyraźny wzrost średniej masy pojedynczej tyki wraz z wiekiem. Średnio pojedyncza tyka w I klasie wieku ważyła 777 g, w II klasie wieku – 1970 g, a w III klasie wieku – 2974 g.

Wzrost masy pojedynczej tyki przełożył się na wzrost średniej masy wieńca. Obliczono ją jako podwójną wartość masy pomierzonej tyki zwiększoną o masę czaszki, która w I klasie wynosiła 1400 g, w II klasie – 1500 g, a w III klasie – 1600g. Dało to średnią masę wieńca byków w I klasie wieku na poziomie 2954 g.





Wieniec byków II klasy ważyły średnio 5439 g. Natomiast poroża byków najstarszych cechowały się średnią masą wynoszącą 7547 g. Wraz z wiekiem odnotowano wzrost wszystkich mierzonych parametrów tyk (tab.1). Przeprowadzone badania wykazały, że w większości odnalezione tyki pochodziły od osobników przyszłościowych, a udział osobników selekcyjnych wahał się w zależności od klasy wieku od 13 do 22,8%. Osobniki medalowe (wg kryteriów CIC) wśród byków średniowiekowych stanowiły 14%, a najsilniejszy zrzut (przy założeniu, że drugi był identyczny) w tej klasie wieku osiągnął 176,9 pkt CIC. W III klasie wieku udział osobników medalowych osiągnął 71,4%. Najsilniejsza tyka zrzuciona przez osobnika zaklasyfikowanego do III klasy wieku osiągnęła 202,4 pkt CIC (medal srebrny).

Wielu autorów w swoich pracach wyodrębniło kilka ekotypów wśród populacji jelenia szlachetnego na terenie Polski, m.in. jelenia wielkopolskiego, lubelskiego, mazurskiego oraz karpackiego. Cechy różniące wspomniane formy regionalne przejawiają się w wymiarach oraz masie ciała, ubarwieniu, a w przypadku samców również w kształcie oraz masie poroża. Dotychczas wiele badań wskazywało na osiąganie największych mas poroża przez byki karpackie i mazurskie. Przytoczona praca zdaje się ten obraz potwierdzać.

W zestawieniu z poniższymi badaniami z różnych miejsc naszego kraju, osobniki z Nadleśnictwa Ustrzyk Dolnych wypadają bardzo dobrze (tab. 2). W I klasie wieku jedynie samce z Nadleśnictwa Bircza cechowały się większą masą wieńców. W II klasie wieku badana populacja okazała się osiągnąć masy niższe jedynie od jeleni z Nadleśnictwa Limanowa oraz Nadleśnictwa Gorlice. Natomiast w III klasie wieku samce z Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne nie miały sobie równych w skali kraju.

Na jakość poroża rozumianą przez masę wieńca ma wpływ kilka czynników. Do głównych można zaliczyć: zasobność letniej oraz zimowej bazy pokarmowej, strukturę drzewostanu, jakość gleb, powierzchnie nieleśne, pola oraz łąki otaczające kompleksy leśne, warunki klimatyczne (głównie długość okresu wegetacyjnego) oraz zagęszczenie populacji. Ważnym czynnikiem jest również stopień penetracji łowisk przez ludzi czy zanieczyszczenia przemysłowe, które to znacznie ograniczają możliwości rozwoju ciężkich poroży.

Zdecydowanie różnicującym regiony



fot. Ryszard Adamus

czynnikiem pod względem uzyskiwanych mas wieńców jest obfitość letniej bazy żerowej w dużej mierze wynikająca z długości okresu wegetacyjnego. Region Karpat zapewnia bykom pokarm zasobniejszy w białko oraz inne biogeny. Wpływ na zwiększenie wartości odżywczych pokarmu roślinnego ma krótki okres wegetacyjny. Dłużej zalegająca pokrywa śnieżna oraz jej nierównomierne topnienie sprawiają, że roślinność rozwija się stopniowo, a jelenie dłużej mogą konsumować młode rośliny. Dogodniejszymi warunkami cechuje się więc północna oraz wschodnia Polska z okresem wegetacyjnym trwającym przeważnie 190-200 dni w odróżnieniu do południowo-zachodniej części naszego kraju, gdzie okres ten potrafi trwać do ponad 220 dni. Na tym tle widać, że Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne z okresem wegetacyjnym na poziomie 180-200 dni pozwala na stworzenie warunków do nakładania większych poroży.

Istotnym czynnikiem jest także struktura

drzewostanów. Lasy liściaste oraz mieszane są źródłem bogatego pokarmu letniego, natomiast udział gatunków iglastych jest szczególnie cenny jako pokrycie osłonowe, zapewniające ostoje termiczne, kryjówki oraz zimową bazę żerową. Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne, zdominowane przez siedliska lasowe (99,82%), pozwala zapewnić jeleniom dobrą bazę pokarmową. Nie brakuje jednak gatunków iglastych, które zajmują 55,31% powierzchni leśnej. Według Bobka i współautorów [1992] największą masę poroża uzyskują byki, gdzie stosunek lasów zapewniających letnią bazę żerową do lasów zapewniających pokrycie osłonowe zawiera się pomiędzy 1:2 a 1:4. Można więc stwierdzić, że warunki panujące w nadleśnictwie są bliskie optymalnym, a ciągle duży udział gatunków iglastych, wynika z dużej powierzchni gruntów porolnych, na które coraz silniej wchodzi drzewa liściaste. Sugeruje to, że w przyszłości ten parametr powinien przesuwać się jeszcze bliżej swojego optimum.

Oprócz warunków przyrodniczych

i siedliskowych na masy poroża osiągane przez byki wpływ ma zagęszczenie populacji. Za optymalny uważa się 2,5-4,5 osobników na 100 ha lasów liściastych, mieszanych oraz borów mieszanych. W Nadleśnictwie Ustrzyki Dolne zagęszczenie jeleni wg stanu na 10 marca 2021 można było wyliczyć na 3,7 osobnika na 100 ha wyżej wspomnianych siedlisk. Oznacza to, że zagęszczenie populacji jeleni jest optymalne i warto dalej utrzymywać je na takim poziomie.

Na podstawie powyższej analizy czynników wpływających na osiąganie wysokich mas wieńców nasuwa się wniosek, że warunki w Nadleśnictwie Ustrzyki Dolne są dogodne do prowadzenia hodowli wysokiej jakości populacji

Tabela 1. Wyniki pomiarów jelenich zrzutów w zależności od klasy wieku

Cecha	I klasa wieku	II klasa wieku	III klasa wieku
Średnia masa tyki (g)	777	1970	2974
Średnia masa wieńca (g)	2954	5439	7547
Średnia długość tyki (cm)	68,1	93,9	104,0
Średnia długość oczniaka (cm)	20,6	29,1	35,1
Średnia długość nadoczniaka (cm)	9,8	12,0	20,9
Średnia długość opieraka (cm)	17,1	25,8	31,3
Średni obwód dolny (cm)	9,7	13,0	14,9
Średni obwód górny (cm)	8,7	11,9	13,8
Średni obwód róży (cm)	17,3	21,9	25,2
Średnie ubarwienie (pkt)	0,3	1,2	1,8
Średnie uperlenie (pkt)	0,1	1,2	1,7
Średnie zakończenie odnóg (pkt)	0,4	1,4	1,7
Min pkt CIC	44,3	111,4	148,8
Średnia wycena (pkt CIC)	104,3	151,1	177,6
Max pkt CIC	146,1	176,9	202,4
Udział byków przyszłościowych (%)	87,0	77,2	X
Udział byków koronnych (%)	19,5	77,2	100,00
Udział byków medalowych (%)	0,0	14,0	71,4
Udział byków brązowo medalowych (%)	0,0	14,0	57,1
Udział byków srebrno medalowych (%)	0,0	0,00	14,3

jelenia szlachetnego. Potwierdzają to wyniki tych badań, wskazujące, że osobniki z terenu nadleśnictwa charakteryzowały się cięższymi porożami w porównaniu z bykami z innych regionów Polski. Świadczy to o bardzo wysokiej jakości hodowlanej jeleni szlachetnych bytujących na terenie Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne.

Artykuł powstał na podstawie pracy inżynierskiej jej autora pt.: „Ocena jakości osobniczej samców jelenia szlachetnego na terenie Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne na podstawie analizy zrzuconych poroży”

Tabela 2. Zestawienie średniej masy poroża w rozbiciu na klasy wieku na różnych obszarach badań w Polsce

Autor	Teren badań	Klasa wieku	Masa wieńca (kg)
Badania własne	Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne	I	2,95
		II	5,44
		III	7,55
Baraniewicz [2012]	Nadleśnictwo Bircza	I	3,50
		II	5,02
		III	6,53
Adamczyk [2017]	Nadleśnictwo Limanowa	I	2,30
		II	6,48
		III	5,40
Hink [2012]	Nadleśnictwo Gorlice	I	2,80
		II	5,82
		III	6,86
Fraszczyk [2017]	Okręg Krakowski PZŁ	I	2,36
		II	4,71
		III	6,97
Wajdzik i in. [2014]	OHZ Dulowa	I	2,41
		II	4,43
		III	6,47
Owczarz [2014]	Beskid Mały	I	2,29
		II	4,35
		III	5,98
Jarosz [2021]	Nadleśnictwo Janów Lubelski	I	2,78
		II	5,02
		III	6,44
Flis [2005]	Lasy Puławskie	I	2,14
		II	4,47
		III	7,31
Czyżyk i in. [2007]	LKP Lasy Mazurskie	I	1,97
		II	4,46
		III	6,05
Łabudzki [1993]	Wielkopolska	I	1,71
		II	3,42
		III	4,92



Dawid Ciosek
Absolwent Wydziału Leśnego
Uniwersytetu Rolniczego
im. H. Kołłątaja w Krakowie.
Pasjonat łowiectwa,
ornitologii i entomologii

Zostań myśliwym łucznikiem i rozpocznij łowy z łukiem

Tomasz Nogaj



Obecnie polowanie z łukiem po długim okresie zapomnienia ponownie wraca do łask pośród osób poszukujących w łowiectwie spełnienia i realizacji swojej największej życiowej pasji, którą jednocześnie pragną dzielić z najbliższymi. Łuk to nie tylko narzędzie. To symbol odwiecznego poszukiwania własnej drogi pośród licznych łowieckich ścieżek... Wiele osób zastanawia się, po co w XXI w. ponownie sięgamy po łuk, aby z nim polować. Jakże uzasadnienie znajdują w świecie nowoczesnej technologii łowy z użyciem prostego urządzenia cięciwowego? Jaki jest sens wskrzeszania idei z zamierzchłych czasów? Otóż, kiedy gubiąc drogę, traci się z oczu właściwy cel, warto czasem wykonać krok wstecz, aby z szerszej perspektywy spojrzeć na istotę rzeczy. Dzięki temu można odnaleźć pierwotny kierunek, nadać właściwy cel swojej łowieckiej wędrówce. Tymi słowami kolega Ziemowit Tokarski - Prezes Polskiego Stowarzyszenia Myślistwa Łuczniczego - zwraca się do czytelnika w artykule zatytułowanym *Dla czego łuk? – argumenty za polowaniem z łukiem.*

W Polsce polowanie z łukiem jest promowane od kilkunastu lat. Ze statystyk Polskiego Stowarzyszenia Myślistwa Łuczniczego dowiadujemy się, że obecnie w Polsce jest 544 łuczników należących do PBA (Polish Bowhunting Association), w tym 38 instruktorów IBEP (International Bowhunter Education Program), którzy organizują i prowadzą szkolenia oraz egzaminy. Wśród członków PBA jest także 222 myśliwych należących do Polskiego Związku Łowieckiego oraz 46 stażystów PZŁ. Łucznicy stowarzyszeni w Polskim Stowarzyszeniu Myślistwa Łuczniczego i posiadający międzynarodowy patent myślistwa łuczniczego do polowania z łukiem, przechodzą odpowiedni kurs metodologiczny i zdają egzaminy, najpierw teoretyczny, a następnie praktyczny wg. standardów International Bowhunter Education Program.

Kilka razy w roku Zarząd Polskiego Stowarzyszenia Myślistwa Łuczniczego – Polish Bowhunting Association oraz terenowe oddziały PBA zapraszają na kurs myślistwa łuczniczego wg. progra-

mu IBEP (International Bowhunter Education Program), podczas którego odbywają się wykłady, zajęcia praktyczne oraz egzaminy teoretyczne i strzeleckie. Kurs prowadzą certyfikowani instruktorzy myślistwa łuczniczego. Uzyskane uprawnienia umożliwiają wykonywanie polowania z łukiem w krajach całego świata dopuszczających myślistwo łucnicze. W trakcie prowadzonych zajęć jest także możliwość skorzystania z profesjonalnego warsztatu łuczniczego, a także konsultacji oraz treningu strzeleckiego pod opieką instruktorów – doświadczonych myśliwych łuczników.

Kursanci, przystępując do szkolenia, powinni posiadać umiejętność posługiwania się łukiem oraz w trakcie kursu i egzaminu powinni posiadać własny łuk skonfigurowany ze strzałami (do strzelania grotami myśliwskimi o stałych ostrzach oraz grotami treningowymi). W sytuacji wyjątkowej (np. awarii własnego sprzętu kursanta) organizatorzy zapewnią myśliwskie łuki bloczkowe, które są na miejscu konfigurowane zgodnie z predyspozycjami fizycznymi użytkownika.

Test pisemny. Egzamin pisemny obejmuje wyłącznie tematykę ściśle związaną z metodyką myślistwa łuczniczego. Wsparciem w przygotowaniu do testu są materiały i opracowania publikowane na stronie www.bowhunter.pl oraz podręcznik „Polowanie z łukiem”. Zakres materiału egzaminacyjnego jest także przedmiotem wykładów podczas kursu.

Test strzelecki 3D obejmuje umiejętność oceny odległości w terenie bez użycia dalmierza (którego używa się podczas polowania z łukiem) oraz oddanie celnych strzałów do anatomicznych figur 3D zwierząt łownych. Test symuluje realne sytuacje, z jakimi może spotkać się myśliwy łucznik podczas łowów z łukiem. W tej części testu kursant przechodzi z myśliwym łucznikiem (tzw. podprowadzającym) przez wcześniej przygotowaną w terenie myśliwską ścieżkę łucniczą, skąd we wskazanych przez podprowadzającego miejscach oddawane są strzały do anatomicznych figur 3D zwierząt łownych. Punktowane dodatkowo są strzały komorowe lub powstrzymanie się od strzału w sytuacji zagrażającej bezpieczeństwu (np. powstrzymanie się od oddania strzału do zwierzyny znajdującej się na szczycie wzniesienia) lub niezgodne z etyką łowiecką (np. powstrzymanie się od oddania strzału do zwierzyny, za którą bezpośrednio znajdują się inne osobniki lub przeszkody po drodze do celu). Strzały oddawane są z różnych postaw strzeleckich (siedzącej, klęczącej, stojącej) a także z różnych stanowisk (m.in. treestand – stanowisko nadrzewne, czatownia).

Test strzelecki z grotami myśliwskimi polega na oddaniu kolejno pięciu strzałów z pozycji sto-

jącej na odległość 18 metrów do czarnych okręgów o średnicy 18 cm. Adeptci myśliwskiej sztuki łucniczej oddają strzały grotami myśliwskimi (broadheadami) o trzech stałych ostrzach. Należy trafić minimum czterema z pięciu strzałów, z czego pierwszy strzał musi być celny.

Ukoronowaniem pozytywnego zaliczenia wszystkich trzech egzaminów, jest uroczyste wręczenie międzynarodowego patentu IBEP. Dla nowych adeptów szlachetnych łowów z łukiem Polskie Stowarzyszenie Myślistwa Łuczniczego organizuje w ciągu roku szereg zagranicznych wypraw łowieckich, podczas których pod opieką doświadczonych kolegów instruktorów nowi adeptci myślistwa łuczniczego wprowadzani są w arkana szlachetnej sztuki polowania z łukiem i praktycznego doświadczenia bowhuntingu w łowiskach zagranicznych, gdzie prawo łowieckie danego kraju pozwala na polowanie z łukiem. Tuż po przyjeździe dokonywane jest kontrolne przystrzelenie łuków w celu sprawdzenia poprawności konfiguracji sprzętu. Następnie w towarzystwie instruktorów nowi koledzy i koleżanki są zapoznawani z łowiskiem. Często stosowanym zabiegiem jest oddanie kilku strzałów próbnych do przenośnej maty ze stanowisk, na których będą odbywać się łowy. Potwierdza się w ten sposób, iż z określonego stanowiska możliwe jest oddanie precyzyjnego strzału, a przyszły łowca utwierdza się w przekonaniu, iż zarówno on sam jak i jego sprzęt jest gotowy do polowania. Tego rodzaju wsparcie, rodzaj „wprowadzenia” w realia łowów łucniczych, procentuje wysoką efektywnością i konsekwencji zadowolenia z precyzyjnie oddanego strzału, a dla instruktorów jest źródłem ogromnej satysfakcji z dobrze przeprowadzonego szkolenia i przygotowania kolejnych adeptów do sztuki polowania z łukiem.

Zgłoszenia do uczestnictwa w kursie myślistwa łuczniczego należy nadsyłać na adres:

office@bowhunter.pl

Myśliwi łucznicy mają też swoje pozdrowienie: Hubert darz!

Z myśliwskim i łuczniczym pozdrowieniem,
Darz Bór i Hubert darz!

fot.archiwum autora



O. Tomasz Nogaj SJ – absolwent TL w Lesku, jezuita, kapelan myśliwych okręgu krośnieńskiego PZŁ oraz Polskiego Stowarzyszenia Myślistwa Łuczniczego. Autor książek oraz licznych artykułów z zakresu kultury i etyki łowieckiej, a także myślistwa łuczniczego. Dyrektor Publicznego Liceum Ogólnokształcącego Jezuitów im. św. Stanisława Kostki w Krakowie.

Wspólne świętowanie myśliwych i mieszkańców 70 lat Koła Łowieckiego „Szarak” w Skale

Marek Kubis



fot. M.P. Krzemień

30 września 2023 roku we wsi Barbarka miała miejsce szczególnie piękna uroczystość - myśliwi z Koła Łowieckiego „Szarak” ze Skały obchodzili swoje 70-lecie oraz 100-lecie powstania Polskiego Związku Łowieckiego.

Nasze Koło Łowieckie powstało w Ojcowie, prastarej kolecie łowiectwa. To tutaj w Jaskini Ciemnej mieszkali bodaj najstarsi łowcy na terenach dzisiejszej Polski, którzy 120000 lat temu polowali na mamuty, niedźwiedzie jaskiniowe, walczyli z tygrysami szablozębnymi za pomocą prymitywnej broni z ostrzami z krzemienia. W roku 1953 z inicjatywy Adama Boho - Nadleśniczego Nadleśnictwa Skała - kilku pasjonatów założyło Koło Łowieckie przy Technikum Drzewnym w Ojcowie.

W roku 1960 powstał pierwszy statut podpisany przez siedemnastu myśliwych, a siedziba koła została przeniesiona do Skały. Koło założyli tu-tejsi mieszkańcy: rolnicy, rzemieślnicy, urzędnicy - zwykli ludzie, których łączyła pasja łowiecka

i zamięłowanie do przyrody. Obecnie staramy się być ich godnymi naśladowcami. Od początku swojej działalności dzierzawimy jeden obwód położony na północny wschód od Ojcowskiego Parku Narodowego. Jest to obwód bardzo słaby, silnie zurbanizowany. Kiedyś polowano tu głównie na zające i kuropatwy. Niestety w latach 90. XX wieku nastąpił duży regres liczebności tych gatunków i obecnie koło zawiesiło polowania na nie. Na terenie dzierzawionego obwodu głównymi gatunkami łownymi są: bażanty, sarny i dziki. W znacznych ilościach pozyskujemy również lisy, sporadycznie jenoty, borsuki, kuny leśne, dzikie kaczki i gołębie grzywacze. Na terenie obwodu widywane są również losie, daniela i coraz częściej jelenie.

Obecnie koło liczy 27 członków, a staż odbywa jeden kandydat.

Nasza działalność to nie tylko łowy. Uczestniczymy w lokalnych wydarzeniach i sami jesteśmy propagatorami kultury i tradycji łowieckiej.

W roku 2013 myśliwi z naszego koła ufundowali do kościoła w Grodzisku koło Skały witraż z wizerunkiem św. Huberta, a w roku 2020 kielich i patenę wykonane z drewna oliwnego do kościoła „na wodzie” w Ojcowie. Jest to jeden z trzech kompletów wykonanych przez naszego kolegę Jacka Wilka ze Skały. Pierwszy taki komplet znajduje się w urokliwym miejscu jakim jest Ośrodek Rekolekcyjny „Wyspa” koło Buska Zdroju stworzony i prowadzony przez księdza Witolda Świądra, a trzeci został przekazany do kościoła pod wezwaniem św. Huberta w Mucz-nem w Bieszczadach. Kompletu te zostały wykonane z drewna przywiezionego przez autora artykułu z Ziemi Świętej, pochodzącego z ogrodów Francuskiej Szkoły Archeologicznej i Biblijnej w Jerozolimie. Jak mówi tradycja, jest to miejsce ukamienowania św. Szczepana.

W roku 2018 zakupiliśmy działkę, na której odbyły się opisywane uroczystości. Przewieźliśmy nasz domek, który pierwotnie stał w Miechowie na gruncie dzierzawionym od Nadleśnictwa Miechów. W roku jubileuszowym wybudowaliśmy piękną altanę z miejscem na ognisko i biesiadę, podłączyliśmy obiekt do sieci energetycznej, utwardziliśmy drogę. Nasze małe gospodarstwo zostało również oświetlone. Został ufundowany sztandar koła.

Za swoją działalność na niwie łowieckiej i społeczno-kulturalnej koło zostało odznaczone Brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej, Medalem za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego, Medalem Św. Huberta oraz najwyższym odznaczeniem łowieckim Złotem. Medalami zostali odznaczeni również członkowie naszego koła, a Odznakami za Zasługi dla Łowiectwa uhonorowano panią Helenę Krysiak i księdza Stanisława Langnera z Grodziska.

Aby godnie uczcić obie rocznice ufundowaliśmy obelisk-kapliczkę z wizerunkami: św. Eustachego, pierwszego patrona myśliwych oraz Matki Boskiej Zielnej, co jest naszym hołdem dla mieszkańców Barbarki i ma związek z tragicznym wydarzeniem z dnia 15 sierpnia 1944 r.

Płaskorzeźby w wapieniu pińczowskim wykonała pani Helena Krysiak z Budzyna koło Wiślicy, która dziesięć lat wcześniej zaprojektowała witraż z wizerunkiem św. Huberta. Święty Eustachy jest przedstawiony w chwili, gdy przedzierając się przez śródziemnomorskie zarośla dostrzega na skale jelenia z krzyżykiem pomiędzy tykami poroża i przerażony wypuszcza miecz z ręki. Wąż bez mała 2 tony monument nawiązuje formą do licznych w okolicy ostańców jurajskich.

W roku 1944 wieś Barbarka była otoczona lasami, prowadziły do niej drogi gruntowe biegnące licznymi wozami. Wiele ścieżek znali tylko miejscowi. Była dogodną kryjówką dla większych i mniejszych oddziałów partyzanckich. Mieszkańcy chętnie udzielali im pomocy. Wielu z nich było członkami konspiracji, głównie AK i BCh. Dzień przed tragicznymi wydarzeniami przybył do lasu liczny oddział Armii Krajowej „Żelbet” pod dowództwem ppor. Artura Korbieli ps. „Bicz”. W dniu 15 sierpnia w święto NMP i święto Wojska Polskiego w południe na leśnej polanie rozpoczęła się uroczysta msza św. sprawowana przez księży o pseudonimach „Pyrka” i „Strad”. Brało w niej udział kilkaset osób. W czasie jej trwania oddziały ubezpieczające nawiązały kontakt bojowy z Niemcami, którzy zaatakowali wieś z kilku stron. Msza została przerwana, oddział postawiony w stan do wymarszu, a miejscowa ludność zaczęła uchodzić w głąb lasów. Wywiązała się krótka walka, w wyniku której udało się odeprzeć wroga. Rozjuszeni ponie-



fot. M.P. Krzemień



fot. Janusz Klimsza

sioną klęską Niemcy wraz z licznymi ukraińskimi nacjonalistami z UPA zaatakowali wieś z wszystkich stron i rozpoczęli systematyczną pacyfikację z użyciem samolotów, z których zrzucano materiały zapalające.

W rezultacie tych tragicznych wydarzeń zginęło czterech partyzantów i 62 cywili - mieszkańców z okolicznych wsi. Ze wsi Barbarka zostało tylko pogorzelisko.

W miejscu tamtej mszy w lesie znajduje się krzyż i płyta pamiątkowa. Corocznie 15 sierpnia na skraju lasu jest odprawiana Msza św. w intencji pomordowanych. Wieś dawno odbudowano, lecz pamięć tych wydarzeń jest wciąż żywa.

Św. Eustachy (*łac. Eustathius Placidus*) pierwszy patron myśliwych jest postacią fikcyjną. Utożsamiany z Placydem, który żył na przełomie I i II wieku i był generałem legionów rzymskich cesarza Trajana. Jego kult powstał w pierwszych wiekach naszej ery, a rozwinął w VII i VIII wieku. Niektórzy badacze uważają, że jego legenda była pierwowzorem żywota św. Huberta, którego kult rozwinął się w Europie w XV wieku. Wspomnienie św. Eustachego przypada na dzień 20. września. W roku 1969 Papież Paweł VI wykre-

ślił go z kalendarza liturgicznego. Mimo to ciągle pozostaje wpisany do *Martyrologium*, a Kościół dopuszcza jego kult. Jest szczególnie czczony przez Cerkiew Prawosławną. W Kościele Katolickim w Polsce głównie na wschodzie.

W uroczystości uczestniczyli członkowie koła wraz z rodzinami. Licznie przybyli mieszkańcy Barbarki i okolicznych wsi, przedstawiciele lokalnych samorządów, okręgowe władze łowieckie z Tomaszem Nowakiem na czele oraz honorowi członkowie PZŁ w osobach Marka Piotra Krzemienia i Janusza Szkatuły. Naczelną Radę Łowiecką reprezentował prof. Maciej Kaliski. Swą obecnością zaszczytili nas również myśliwi z sąsiednich kół. Msze świętą odprawili, poświęcili kapliczkę, sztandar oraz nasze małe „gospodarstwo” księża: Witold Świąder z Budzynia koło Wiślicy, nasz kapelan Stanisław Langern z Grodziska, członek naszego koła Krzysztof Olszewski oraz dr Rafał Borowiejski, kapelan strażaków i myśliwych z Nowego Jorku, także myśliwy.

Po części oficjalnej odbyła się biesiada połączona z degustacją potraw z dziczyzny i nalewek myśliwskich, grillem i beczkami piwa. Wielką furorę i wrażenie zrobił pieczony w całości dzik.

Entuzjazm wzbudziła fenomenalna skrzypaczka i wokalistka ukraińska Żanna Żarkowa. Zainteresowaniem cieszył się pokaz starej broni palnej ze zbiorów Józefa Kukuły, kolekcjonera i niezrównanego gawędziarza. Zabawa taneczna trwała do późnych godzin nocnych.

Imprezie nie przeszkodził deszcz, który zaczął padać wraz z rozpoczęciem mszy świętej. Był to jedyny deszczowy dzień na przestrzeni miesiąca. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że to św. Eustachy zapłakał nad polskim łowiectwem.

Łowiectwo to nie tylko polowanie. To wielka spuścizna po naszych przodkach. To wspaniała muzyka myśliwska, język, zwyczaje, tradycje, ubiór, dbałość o przyrodę. Najwięksi polscy pisarze i poeci: Sienkiewicz, Kraszewski, Żeromski, Mickiewicz, Miłosz pozostawili w swojej spuściznie piękne opisy łowów i przyrody polskiej, podobnie jak wspaniałe obrazy takich twórców jak: Matejko, Kossakowie, Chelmoński, Fałat czy Gieryski. Im wszystkim przyroda i łowy musiały być bardzo bliskie.

Łowiectwo to jedna z piękniejszych kart historii Polski. To nasze dobro narodowe. Język, którym się posługujemy, nasz ceremoniał, kult świętych Huberta i Eustachego powstawały przez całe wieki. Nie mogą zagaść. Musimy przekazać je naszym dzieciom i wnukom.

Jestem głęboko przekonany, że nasze dzieła: witraż, kielichy i pateny, czy poświęcona kapliczka-obelisk przetrwają całe wieki, a wraz z nimi pamięć o takim maleńkim Kole Łowieckim „Szarak” ze Skały, które na swoją nową siedzibę wybrało Barbarkę.

Dla nas myśliwych z Koła Łowieckiego „Szarak” ze Skały najlepszą zapłatą są pytania mieszkańców, naszych sąsiadów, kiedy zorganizujemy następną taką imprezę. Taka właśnie była idea jej zorganizowania - integracja myśliwych i mieszkańców wsi, właścicieli pól na terenach, na których polujemy. Jest to szczególnie potrzebne w czasie, gdy trwa nagonka na nasz związek i bezpardonowy atak na całe łowiectwo. Dialog ze społeczeństwem jest konieczny. Nic tak nie zbliża jak wspólne biesiadowanie. Uważam, że ten cel osiągnęliśmy.

P.S.

Jest jeszcze druga część naszego święta. Pielgrzymka do Saint Hubert w dniu 3 listopada, połączona ze zwiedzaniem Belgii i Holandii. Odwiedzeniem grobów polskich żołnierzy w Bredzie i Arnheim. Było pięknie i uroczyście. Ale to temat na drugą opowieść.



fot. Janusz Klimsza



Marek Kubis

Prezes Koła Łowieckiego „Szarak” w Skale, członek Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, Przewodniczący Komisji Kultury przy ZO PZŁ w Krakowie



W dniu 13.06.2023 roku podczas Okręgowego Zjazdu Delegatów została wybrana Okręgowa Kapituła Odznaczeń Łowieckich w składzie:

Mieczysław Ozimiński — przewodniczący
Anna Ochman — sekretarz
Roman Barbasz
Marek Kubis
Bronisław Małek
Krzysztof Sawicki
Krzysztof Szpetkowski

Poniżej przedstawiamy Myśliwych i Koła Łowieckie Krakowskiego Okręgu PZŁ wyróżnione odznaczeniami łowieckimi w okresie od sierpnia do grudnia 2023r.

Złom

Koło Łowieckie „Raba” Gdów,
Henryk Maciej Dwornik, Piotr Pieniążek, Jerzy Rachon

Medal Św. Huberta

Koło Łowieckie „Bór” Kraków,
Koło Łowieckie „Szarak” w Skale,
Stanisław Bialek, Jerzy Chmiel, Henryk Maciej Dwornik, Włodzimierz Skleniarz

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Zdzisław Ciężarek, Jan Zygmunt Dyktyński, Roman Dziób, Franciszek Gładysz,
Michał Poniewski, Tadeusz Skokoń Zdzisław Ciężarek, Jan Zygmunt Dyktyński,
Roman Dziób, Franciszek Gładysz, Michał Poniewski, Tadeusz Skokoń

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej

Piotr Cabajewski, Leon Aleksander Dudek, Krzysztof Knoficzek, Zbigniew Łabędź, Alfred Sebastian Nawieśniak, Tadeusz Siemczonek, Jarosław Siemek, Henryk Surowiec, Bogusław Szymonek, Stanisław Widzisz, Jerzy Wojdała, Janusz Wójcik

Brązowy Medal Zasługi Łowieckiej

Stanisław Drewniak, Sławomir Druzgała, Marian Dudek, Jan Dybich, Wiesław Gębka, Dariusz Hanak, Józef Kowalczyk, Ireneusz Król, Paweł Janusz Kurowski, Grzegorz Mierniczek, Kazimierz Ryszard Nalepka, Łukasz Nowak, Marek Nowak, Robert Olsński, Marcin Andrzej Róg, Krzysztof Sekuła, Roman Jerzy Tomczyk, Ryszard Tomczyk

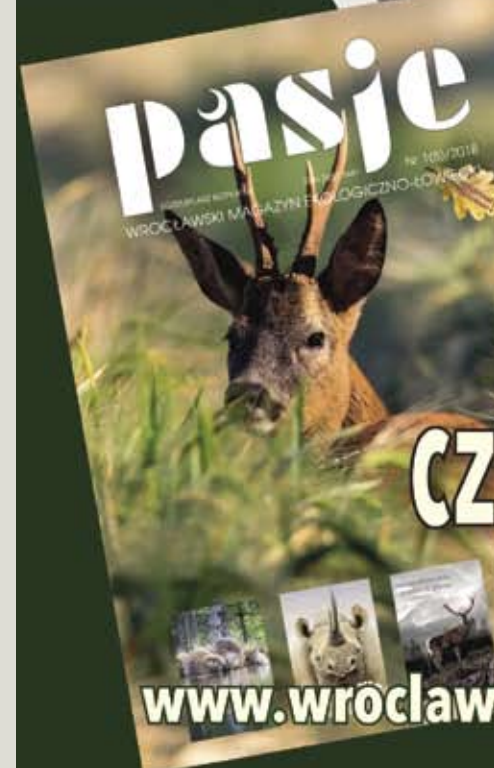
Odznaka za zasługi dla Łowiectwa

Paweł Bogacz, Andrzej Uryga, Zbigniew Wojas

pasje

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI

pasje



czytaj za darmo:

www.wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje



Ciężkowicka debata o przyszłości polskiego łowiectwa pt. „Łowiectwo w Polsce – dokąd zmierzamy?”

Sławomir Pawlikowski



fot. Hubert Zwinczak

Ciężkowice, to miasteczko o prawie 700-letniej historii, znajdujące się w południowej części powiatu tarnowskiego, w województwie małopolskim. Słynie z kilku rzeczy, między innymi z pięknego rezerwatu przyrody nieożywionej zwanego „Skamieniałym Miastem”, tradycji wypłatania wikliny oraz największej na świecie kolekcji batalionów, znajdującej się w Muzeum Przyrodniczym im. Krystyny i Włodzimierza Tomków. W 2023 roku miejscowość wzbogaciła się o kolejny, ciekawy i pożyteczny obiekt, to jest Małopolskie Centrum Edukacji Ekologicznej. W tymże

obiekcie, perfekcyjnie przygotowanym do organizacji spotkań, spektakli, konferencji oraz przeróżnych występów artystycznych, Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej Oddział Tarnowski im. dr. Włodzimierza Tomka zorganizował wspólnie z Zarządem Okręgowym PZŁ w Tarnowie debatę pt. „Łowiectwo w Polsce – dokąd zmierzamy?”. Do debaty zaproszono kilka znakomitości ze świata nauki, specjalistów zajmujących się w sposób naukowy łowiectwem. Moderatorem debaty został dr hab. inż. Marek Wajdzik, profesor Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, a jego rozmówcami

byli: prof. dr hab. Henryk Okarma, polski biolog, profesor nauk biologicznych, zajmujący się badaniami nad ssakami drapieżnymi – głównie wilkiem, rysiem i żbikiem oraz badaniami z dziedziny biologii łowieckiej, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego, długoletni dyrektor Instytutu Ochrony Przyrody PAN, członek korespondent Polskiej Akademii Nauk, dr hab. inż. Andrzej Tomek, emerytowany profesor Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, dr hab. inż. Dariusz Zalewski, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, autor programu studiów podyplomowych z zakresu łowiectwa i aktywnej formy zarządzania populacjami dzikich zwierząt, oraz dr inż. Tadeusz Kubacki, emerytowany nauczyciel akademicki z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Trzeba podkreślić, że wszyscy wyżej wymienieni to autorzy licznych, wydanych w ostatnich 30 latach, opracowań naukowych o tematyce łowieckiej, członkowie komisji problemowych przy NRŁ. Ponadto jeden z nich, Dariusz Zalewski, przez ponad 20 lat był łowczym okręgowym. Sala widowiskowa w Małopolskim Centrum Edukacji Ekologicznej w Ciężkowicach zgromadziła ponad 70 słuchaczy z okręgów: tarnowskiego, nowosądeckiego, krakowskiego, krośnieńskiego, kieleckiego oraz rzeszowskiego i tarnobrzeskiego. Wszystkich przybyłych gości przywitał gospodarz obiektu, dyrektor MCEE w Ciężkowicach, również myśliwy, kol. Andrzej Jarocho. Debatę oficjalnie otworzyli: łowczy okręgowy w Tarnowie kol. Krzysztof

Kokoszka oraz prezes KK i KŁ Oddziału Tarnowskiego im. dr. Wł. Tomka, kol. Roman Bukowski. Następnie głos zabrał moderator debaty dr hab. inż. Marek Wajdzik, który po krótkim wstępie i zadaniu pytania – „Jakie cele i zadania powinno spełniać polskie łowiectwo w XXI wieku?” – oddał głos najstarszemu z grona naukowców, dr. hab. inż. Andrzejowi Tomkowi. Prof. Andrzej Tomek w swoim wystąpieniu poruszył bardzo ważną kwestię rozgraniczenia dwóch pojęć: „łowiectwa” i „myślistwa”. Jego zdaniem „łowiectwem”, powinni zajmować się ludzie posiadający dużą wiedzę z zakresu biologii, leśnictwa czy rolnictwa. Natomiast „myślistwem” czyli działem „łowiectwa”, zajmującym się samym polowaniem na zwierzyne, mogą zajmować się pasjonaci. Prof. Andrzej Tomek zwrócił uwagę, że w Polsce błędnie używa się w sposób zamienny tych dwóch terminów, podczas gdy „myślistwo” jest tylko jednym z działów „łowiectwa”, zajmującym się organizacją i prowadzeniem polowań w szerokim tego słowa znaczeniu. Za najważniejszy cel łowiectwa uważa się zarządzanie przyrodą i populacjami zwierząt w taki sposób, żeby były one jak najlepszej jakości i przetrwały w takim stanie do następnych pokoleń. Jego zdaniem tematem łowiectwa powinni zajmować się profesjonaliści, którzy będą w odpowiedni, fachowy sposób dokonywać inwentaryzacji, prowadzić gospodarkę łowiecką, opracowywać plany, natomiast myślistwem w terenie powinni zajmować się myśliwi-pasjonaci.

Następnie w debacie zabrał głos dr inż. Ta-



deusz Kubacki, wieloletni nauczyciel akademicki, a w PZŁ przez wiele lat pełniący funkcję prezesa ORŁ w Nowym Sączu. Poruszył on temat łowiectwa transgranicznego, dając przykład absurdu dotyczącego „gospodarowania” populacją wilka w Polsce i na Słowacji, gdzie po obu stronach granicy gatunek ten ma inny status ochronny. Jaki w tym sens i dlaczego tak jest? Zastanawiał się głośno dr Kubacki. Z odpowiedzią szybko przyszedł kolejny uczestnik debaty, znany naukowiec, światowej sławy biolog, specjalista biologii dużych drapieżników prof. Henryk Okarma, który przedstawił bardzo szczegółowo kwestię wilka oraz jego status w polskim prawodawstwie. Oznajmił, że wbrew pozorom i opinii wielu myśliwych wcale nie Unia Europejska odpowiada za to, że wilk jest chroniony w Polsce i nie Unia Europejska nam to prawo narzuciła. Otóż jak się okazuje, wilk znajduje się w załączniku 5 dyrektywy siedliskowej, który nie nakazuje Polsce chronić ściśle wilka jako gatunku. Taki problem mają Belgowie, mają Duńczycy, mają Niemcy, mówił dalej prof. Henryk Okarma, którzy chcą wyłączyć wilka z załącznika 4 dyrektywy siedliskowej i przenieść do załącznika 5, ponieważ u nich już jest ten problem, którego my nie mamy. Czy Unia Europejska każe nam chronić łosia? Nie, to my sami sobie wprowadziliśmy takie regulacje prawne. Sami nie potrafimy od ponad 20 lat przekonać polskich polityków, żeby ponownie polować na łosie. Pomimo tysięcy wypadków komunikacyjnych z udziałem łosia (w tym śmiertelnych), pomimo milionowych szkód wyrządzanych przez ten gatunek, nie potrafimy w żaden sposób przekonać o tym naszych polityków, powiedział prof. Okarma, dodając: Jako myśliwi powinniśmy się poważnie zastanowić, dokąd zmierzamy i w którym miejscu jesteśmy? Ja już poluję prawie 40 lat, prawie 40 lat temu uzyskałem uprawnienia do polowania. Po egzaminie nie przyjęto mnie do żadnego koła łowieckiego, aż po prawie 20 latach doczekałem się statusu „członka niestowarzyszonego”. Żadne koło łowieckie w Krakowie i Białowieży, gdzie pracowałem przez 10 lat, nie chciało mnie przyjąć, po drodze przyjmując proboszczów, komendantów policji itd... Wszystkich, tylko nie Henryka Okarmę. Zastanówmy się, dlaczego w wielu przypadkach tak się dzieje? Czy tak zwany polski model łowiectwa w takim wydaniu jest naprawdę do uratowania? Moim zdaniem nie! Bo nasze łowiectwo tkwi mentalnie w latach 50. i 60. XX wieku. Przez ten czas zmieniło się wiele. Zmieniło się podejście społeczeństwa do łowiectwa,

zmieniła się kwestia własności gruntów. To już nie są te same czasy. Musimy patrzeć szerzej nie tylko z naszego punktu widzenia.

Po dłuższej wypowiedzi prof. Henryka Okarmy głos zabrał kolejny uczestnik debaty, dr hab. Dariusz Zalewski, który w swojej wypowiedzi pokreślił, że jako myśliwi nie możemy dopuścić, żebyśmy nie uczestniczyli w tworzeniu prawa łowieckiego i innych aktów prawnych. Żeby to prawo układali za nas ludzie nie mający merytorycznej wiedzy na temat łowiectwa. Nie myśliwi, tylko politycy. Odnosząc się do tak zwanego polskiego modelu łowiectwa dr hab. Dariusz Zalewski jako jeden z najważniejszych elementów, o który powinniśmy walczyć, wskazał utrzymanie jak największych obwodów łowieckich.

– Zwłaszcza tam, gdzie występuje zwierzyna gruba, trudno sobie wyobrazić, żeby były obwody małe, jak to jest w niektórych krajach europejskich. W naszym kraju przy obecnym systemie własności, zwierzyna jest własnością skarbu państwa i tak moim zdaniem powinno zostać – kontynuował swoją wypowiedź dr hab. Dariusz Zalewski.

W kolejnych zdaniach dr hab. Dariusz Zalewski odniósł się do kwestii zarządzania populacjami zwierząt na terenie 5000 obwodów łowieckich jakie mamy w naszym kraju. Poruszył też bardzo ważną kwestię dotyczącą postrzegania nas przez społeczeństwo w tej właśnie kwestii, jaką jest prowadzenie gospodarki łowieckiej. Jaką bolączką, o której od lat mówi, jest brak prowadzenia podstawowych statystyk, takich jak chociażby liczba zwierząt chronionych w obwodach łowieckich czy ogólne monitorowanie zwierząt łownych w tych 5000 obwodów łowieckich jakie mamy w naszym kraju. Jak zauważył dr hab. Dariusz Zalewski, przy obecnej technice i możliwościach, które ona niesie, możemy na „pstryknięcie palcem” zrobić dokładną inwentaryzację zwierzyny w całym kraju. Natomiast na przykładzie samych szkód łowieckich i ich liczbach, a są one niemałe, pokazał problem jaki my myśliwi dla społeczeństwa rozwiązujemy. Zadał pytanie, dlaczego nikt nie informuje społeczeństwa o pewnych danych, które są kluczowe, choćby jaka jest liczba protokołów szacowania szkód łowieckich na terenie kraju?

Który z polityków wie, że to jest 60000 protokołów rocznie? Za których wykonanie Polska, polski rząd, nie musi płacić.... Tego nigdzie, w żadnych statystykach nie ma.

Jako podstawowe zadanie dla wchodzącego w drugie stulecie naszego Związku dr hab. Dariusz Zalewski wskazał odbudowanie naszego



wizerunku poprzez profesjonalne działania Zarządu Głównego PZŁ i Naczelnej Rady Łowieckiej.

Tak naprawdę musimy mieć wykwalifikowaną kadrę od zwykłego myśliwego, poprzez zarządy kół łowieckich, zarządy okręgowe po Zarząd Główny. Tam tak naprawdę powinno się skupiać merytoryczne działanie i obmyślanie strategii PZŁ. Proszę państwa... Czy my mamy dzisiaj strategię, jak bronić się przed naszymi adversarzami? Moim zdaniem, nie mamy. Co jest dla mnie dziwne, to to, że nie ma nawet takiej woli, żeby się tak stało. Dzisiaj wszelkie dyskusje internetowe organizacja, licząca 130000 członków, przegrywa z organizacjami liczącymi kilkadziesiąt może kilkaset osób. W tych czasach nie da się odbudować wizerunku, jeżeli my nie pokażemy społeczeństwu „twardych dowodów”, czyli tego, co faktycznie robimy i jak to robimy. Współczesne łowiectwo XXI wieku, jeżeli nie będzie podparte badaniami naukowymi, twardymi danymi statystycznymi, opiniami naukowymi itd. to przegramy. My na emocjach nie możemy się opierać.

Po wystąpieniu dr hab. Dariusza Zalewskiego doszło do dyskusji z członkami PZŁ przybyłymi z różnych stron Polski. Jeden z kolegów

zadał panom profesorom pytanie: Kto ma tworzyć ten wizerunek i bronić PZŁ, skoro współczesny poziom wyszkolenia polskich myśliwych jest tragiczny? Czy ktoś w tych czasach czyta jakąkolwiek fachową literaturę dotyczącą prowadzenia gospodarki łowieckiej, prowadzenia inwentaryzacji, czy innych zadań? Nikt teraz się nie edukuje. Kilka dni po egzaminach książki są odstawiane i nikt później niczego nie czyta! Poniżej 10% członków naszej organizacji czyta jakąkolwiek literaturę łowiecką. Dla niektórych nauka łowiectwa skończyła się w momencie zdania egzaminów łowieckich.

Kolejny temat, jaki wypłynął z widowni, to samorządność w Polskim Związku Łowieckim. Jeden z rozmówców powiedział:

Już od lat 50. XX wieku nic nie mogliśmy sami zrobić i o niczym decydować. Decydowali za nas tam na „górze”, a my byliśmy tylko od płacenia składek i musieliśmy siedzieć cicho. I tak jest do tej pory. Nie bierzemy za wzór niemieckich myśliwych, którzy potrafią walczyć o swoje. U nas każdy siedzi cicho i mówi: Ja tam wolę się nie odzywać, tylko spokojnie polować, bo jak się odezwę to nie dostanę odstrzału”. I tak to właśnie działa.

Po kilku innych pytaniach i wypowiedziach kolegów z widowni, głos ponownie zabrał prof.



Henryk Okarma, który przedstawił krótką analizę systemu polskiego łowiectwa, wskazując na wiele złych rozwiązań łącznie z tym, że Polski Związek Łowiecki nie jest już samorządnym związkiem tylko związkiem pilnującym partyjnych, politycznych interesów.

Polski Związek Łowiecki nie reprezentuje nas myśliwych, reprezentuje rząd i partie rządzące, mówił prof. Okarma. Jego zdaniem system ten powinien być dopasowany do współczesnych standardów funkcjonowania. Skoro zwierzyna jest dobrem ogólnonarodowym, to nie tylko jest własnością myśliwych, ale również ich przeciwników, którzy mają inne, niż myśliwi, plany wobec niej. W związku z powyższym to państwo, pobierając od kół łowieckich opłaty w wysokości np. 50% od sprzedanej zwierzyny, powinno gratyfikować szkody od zwierzyny, która jest jego własnością. Takie rozwiązanie byłoby na pewno lepsze od obecnego, gdzie zdarza się, że zwierzęta wyrządzają szkodę na 250000 zł, a koło dysponuje budżetem w wysokości 50000 zł. Przy tego typu rozwiązaniu państwo mogłoby „szachować” kwotami z funduszu odszkodowawczego i kołom, które mają mniejsze budżety, a większe szkody, wyrównywać te kwoty.

W kwestii słabego wyszkolenia myśliwych, prof. Okarma zaproponował rozwiązanie w postaci kursów doszkalających myśliwych z zakresu biologii zwierzyny, np. co najmniej raz na 10 lat. Zwrócił również uwagę na kwestię przyjęć młodych osób do PZŁ, których nadal jest za mało w naszych szeregach, ponieważ koła niechętnie przyjmują nowych, młodych myśliwych, a tym samym koła łowieckie się starzeją.

Dr hab. Andrzej Tomek, zabierając kolejny raz głos w tej debacie, zaproponował swoją wersję definicji ŁOWIECTWA „Łowiectwo jako element ochrony środowiska przyrodniczego, w rozumieniu ustawy oznacza zarządzanie populacjami zwierząt łownych (zwierzyny) oraz ich środowiskiem zgodnie z postanowieniami obowiązującej międzynarodowej konwencji o różnorodności biologicznej, określającej zasady ochrony, pomnażania oraz korzystania z zasobów przyrody. Integralnym elementem łowiectwa jest myślistwo polegające na etycznym pozyskiwaniu zwierząt zgodnie z prawem i z przyjętymi obyczajami”.

Przytoczył również słowa jednego z europejskich naukowców, który twierdził, iż - wbrew pozorom - myśliwych i wegan więcej łączy niż by się to wydawało: Jedni i drudzy

chcą chronić zwierzynę tylko w różny sposób. Dlatego trzeba dojść do porozumienia.

Dalsza dyskusja toczyła się naprzemiennie i skupiała się na zarządzaniu populacjami. Prof. Henryk Okarma zadał pytanie: Jak myślicie, czy jesteśmy w stanie sami, jako związek, zarządzać populacjami zwierzyny łownej? Kto powie TAK?

Po zadaniu tego pytania na sali zaległa cisza.

Odpowiedź brzmi: Nie jesteśmy. Bo nie wiemy, ile czego mamy, co jest podstawą do zarządzania. Skoro PZŁ podaje w statystykach, że w Polsce żyje 80000 dzików, a według ich innych statystyk rocznie strzela się 300000 dzików, to coś tu jest nie tak?

Następnie poruszono kwestię inwentaryzacji zwierzyny i niedokładnego liczenia zwierzyny przez samych myśliwych. Za przykład podano wpisywanie w niektórych kołach łowieckich takich samych (identycznych) w poszczególnych latach danych dotyczących liczebności poszczególnych gatunków pomimo wielu zmian w środowisku i wiadomych spadków pogłowia niektórych gatunków, a w niektórych przypadkach zwiększenia ich liczebności.

Prof. Henryk Okarma zaapelował o wprowadzenie bardziej nowoczesnych, a zarazem rzetelnych metod inwentaryzacji, chociażby takich, jak inwentaryzacja z samolotu z wykorzystaniem kamer termowizyjnych. Dał przykład najbardziej rozwiniętych państw pod względem łowiectwa, gdzie to właśnie takie rzeczy jak liczenie zwierzyny i określanie planów ich odstrzału spoczywa na państwie, a nie na myśliwych. Jego zdaniem myśliwi powinni od państwa otrzymywać zlecenie odstrzału pewnej liczby osobników, a nie sami sobie to ustalać. Prof. Okarma przytoczył przykład inwentaryzacji wilków, której przeprowadzenie zostało zlecone przez Łowczego Krajowego. Inwentaryzacja przeprowadzona została przez koła łowieckie w całej Polsce, a jej wyniki wykazały, iż na terenie naszego kraju występuje 17000 wilków. Natomiast według metody naukowej, opartej na badaniach genetycznych, oszacowano jego populację na około 5000 osobników. To tylko pokazuje, że właśnie w tej kwestii myśliwi nie są w stanie sami sobie poradzić bez wsparcia naukowców i fachowego liczenia populacji wszystkich zwierząt, zarówno łownych, jak i chronionych.

Następnie dyskusja przeszła na temat poparcia łowiectwa przez polityków. Część dyskutantów stanowczo twierdziła, że politycy nigdy nie pomagali łowiectwu w Polsce bez względu na opcje rządzące w kraju. Dr inż. Ta-

deusz Kubacki odniósł się znów do działań polityków zasiadających w sejmie, którzy są myśliwymi. Jego zdaniem zawsze postępowali według interesów partyjnych własnych ugrupowań politycznych, a nie działali na rzecz łowiectwa. Jak oznajmił, w chwili obecnej mamy ponad 70 myśliwych w sejmie, którzy w razie głosowania i tak głosują tak, jak im podpowiada interes polityczny, a nie dobro łowiectwa.

Do tego tematu ponownie odniósł się prof. Henryk Okarma, który przypomniał zwyczaj zapraszania w przeszłości myśliwych-polityków na polowania do OHZ-ów, obwodów kół łowieckich itd., gdzie poprzez fundowanie im darmowych polowań próbowano załatwiać coś dla łowiectwa.

Debata na temat wpływu polityków i polityki na polskie łowiectwo przeniosła się na widownię, gdzie również kilku kolegów zabrało głos. Część z nich za obecną sytuację oskarżała władze łowieckie, które zamiast zajmować się obroną łowiectwa walczyła w tym czasie między sobą, czego najlepszym przykładem była walka w samej NRL.

Dr hab. Marek Wajdzik, moderator debaty, słusznie zwrócił uwagę, że łowiectwu nie pomaga centralizacja związku. Dał przykład „jakiegoś” łowczego okręgowego, który nie jest w stanie pomóc myśliwym, którzy chcą zrobić coś pożytecznego dla związku, zwierzyny itp., ponieważ może być to niezgodne z przewodnią polityką partii rządzącej.

Debata w sumie trwała prawie 3 godziny i wszyscy jej uczestnicy nawet po jej zakończeniu, w kuluarach, nadal dyskutowali przy posiłkach przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich w Bogoniowicach. Wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że takie debaty powinny być organizowane z udziałem polityków, samorządowców i społeczeństwa w celu ustalania wspólnych działań i wspólnej strategii.

Darz Bór



Sławomir Pawlikowski - pomysłodawca i współzałożyciel Klubu Wabiarzy Zwierzyny PZŁ. Właściciel biura polowań Pawlikowski Hunting Travel. Autor wielu publikacji w prasie łowieckiej oraz rozdziału poświęconego sztuce wabienia w „Wielkim atlasie łowiectwa”. Wielokrotny uczestnik programów TV „Darz Bór”



W HARMONII

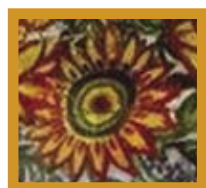
Kilka uwag po pięćdziesięciu latach gospodarowania

KŁ SYLWAN

w Zalipiu
i okolicach



Dominika Mielenska-Jarecka
Grzegorz Szewczyk
Wojciech Ząbecki



Z pewnością wszyscy od dawna już mamy świadomość znaczenia środowiska naturalnego dla bytowania zwierzyny. Czy wie-
dza nie rozmija się jednak często z działaniem? Zadania prośrodowiskowe są z powodzeniem realizowane w lasach. W cie-
niu tych aktywności pozostają tereny rolne, na których prowadzona jest gospodarka intensywna, będąca istotnym zagrożeniem dla zwierzyny, zwłaszcza drobnej. Coraz rzadsze są już niestety obwody polne czy polno-leśne z urozmaiconym krajobrazem kulturowym, będącym w harmonii

z naturą. Zmienność tradycyjnego krajobrazu rolniczego z niewielkimi uprawami, krzewami na miedzach, oczkami wodnymi, stawami i mokradłami, remizami przeplatany łąkami i przydrożnymi zadrzewieniami ma zasadnicze znaczenie hydrologiczne oraz osłonowe i żerowe dla ptaków czy zwierzyny drobnej. Całe szczęście są jeszcze miejsca, gdzie działania agrarne nie spowodowały nieodwracalnych zniszczeń. Jak to się stało i czy jakieś znaczenie miały kulturowe cechy lokalnych społeczności?

Znajdująca się na Powiślu Dąbrowskim wieś Zalipie jest najbardziej instagramową oraz naj-

częściej opisywaną na blogach podróżniczych wsią w Polsce. Przybywają tu turyści z najdalszych zakątków całego świata. I choć Zalipie jest najbardziej rozpoznawalną „malowaną wsią”, to w regionie nie brakuje innych, w których również znany jest zwyczaj malowania domów i ich wnętrza w oryginalne wzory roślinne. Okolica ma swój oczywisty urok – wstęgi długich pasm pól, kępy drzew pomiędzy krętymi ścieżkami i liczne jeszcze przykłady tradycyjnej architektury ludowej. Malowane w barwne bukiety budynki stapiają się harmonijnie z otaczającą je naturą.

Proste, jasne plamy jak przebliski światła w ciemności

Potrzeba upiększania swojego najbliższego otoczenia istniała w ludziach od zawsze. Przyglądając się zdobnictwu chałup Zalipia, Podlipia, Hubenic, Niwek i innych okolicznych wiosek, możemy prześledzić proces rozwoju kompozycji dekoracji, a także ich funkcji.

Okopcone wnętrza wiejskich chat kobiety rozjaśniały białymi plamami – „packami” wykonanymi wapnem. Ten prosty gest z czasem ewoluował, subtelniał. Owym jasnym plamom domalowywano listki, gałązki, kwiaty inspirowane otaczającą przyrodą. Gdy wprowadzone zostały nowoczesne piece z odprowadzeniem dymu poza izbę, wprost do komina, ściany nie pokrywały się już „kopciem”. Choć architektura wnętrza narzucała rozmieszczenie motywów dekoracyjnych, to szybko okazało się, że artystki doskonale wyczuły możliwości, jakie im stworzyło jasne wnętrze i gładko tynkowana ściana. Coraz śmielsze, już barwne kompozycje w końcu „wyszły” na zewnątrz, ozdabiając domy, stodoły, a nawet studnie i płoty. A dalej wszelkie przedmioty codziennego użytku.

Natura była nie tylko inspiracją dla powiślańskich malarek, ale też skarbnicą materiałów i narzędzi koniecznych do tworzenia dekoracji. Powiślańskie kobiety pierwotnie wykorzystywały do malowania wapno, glinę i sadzę. Spoiwem tych pierwszych barwników były mąka kasztanowa, cukier, biało czy woda z gotowania klusek. Początkowo do malowania pacek stosowano brzożowe patyczki ze zmiażdżoną końcówką. Rozwój motywów malarskich wymusił tworzenie nowych narzędzi. Pędzle robiono zarówno ze słomy, jak i bardziej precyzyjne – z włosia z końskiego lub krowiego ogona.

Natura w służbie sztuki czy sztuka w służbie natury?

Władysław Hickel wyróżnił cztery rodzaje motywów zalipiańskich: jest zatem bukiet wy-

chodzący z wazonu lub koszyka, ornamenty roślinne z umieszczoną centralnie wiązką „różeg”, kompozycja kwiatowa ujęta w koło z bukietem pośrodku i motyw roślinny malowany w linii prostej. Nie jest jednak tak, że rządzą tym wszystkim jakieś kanony. To raczej intuicja i spontaniczność malarek i ich postrzeganie otoczenia. Były i są bliżej natury, niż nam się wydaje.



Dzisiaj malowane domy prezentują się odświętnie. Kwiaty, malowane trwałymi farbami, nie płowieją na słońcu, nie spływają w deszczu. Obejście Felicji Curyłowej, najslawniejszej malarki, jest wysprzątane, a płotek jakiś taki za prosty. A przecież to nie był kiedyś i nie jest teraz skansen. Te podziwiane na wystawach i w gablotach kwiatki, hafty i pajaki są dziełem zwykłych rąk. Artystki to przede wszystkim rolniczki i gospodynie, potem twórczynie. Gdyby spojrzeć szerzej, poza róg malowanej chałupy, zobaczymy przydrożne zielsko, wykopki ziemniaków, zioła, może i kwitnące, ale jakieś zwyczajne. Ludzie tu żyjący, kultywując od lat oryginalną sztukę, wzorce dla niej czerpią z otoczenia. Tego otoczenia, które kiedyś zastali i takie chcą zostawić. Chyba dzięki temu, że ktoś wrażliwy zauważył piękno w zwyczajnym kwiatku i przeniósł jego wyobrażenie na ścianę domu, mamy w okolicach Zalipia taki krajobraz i takie środowisko, w którym zajace, sarny i bażanty mają się świetnie. Zachowanie charakteru tego miejsca, co miejscowa społeczność znakomicie rozumie, wymaga dzisiaj utrzymania, przynajmniej w pewnym stopniu, tradycyjnego rolnictwa.

Dopiero teraz, celowo na końcu, piszemy o gościach tego terenu – myśliwych z kół łowieckich z Bolesławia, Olesna, Gręboszowa, Krakowa czy Żabna. Bliższych i dalszych sąsiadach rolników, na polach których polujemy, ale jednak gościach. My wprawdzie troszczymy się





o zachowanie równowagi biologicznej, dokarmiamy zwierzynę w trudnym dla niej okresie, ale to przede wszystkim odpowiednio prowadzona gospodarka rolna zapewnia właściwe warunki jej bytowania. Prowadzenie ekstensywnego rolnictwa, z ograniczaniem stosowania chemicznych środków ochrony roślin i utrzymaniem niewielkich arealów pól, jest jednak kosztowne, a ciężary ponoszą głównie rolnicy, przynajmniej w zakresie kosztów zabezpieczania upraw. Oby nasi gospodarze nie pomyśleli w którymś momencie, że miejsce dzikich zwierząt jest w rezerwatach, a w ich okolicy powinny znajdować się tylko pola uprawne. Nadszedł chyba czas na podjęcie systemowych działań ukierunkowanych na utrzymanie tego modelu rolnictwa, który sprzyja zwierzynie drobnej. Ale to wymaga wsparcia finansowego na szczeblu rządowym. Bioróżnorodność, o którą – ze wszech miar słusznie – mamy się teraz bardziej troszczyć, polega nie tylko na wyłączeniu pewnych terenów leśnych z produkcji, ale również na utrzymaniu/tworzeniu wspólnej przestrzeni dla ludzi i zwierząt.

fot. archiwum autorów



Dominika Mietelska-Jarecka - absolwentka teatrologii UJ i duńskiej szkoły ludowej Diget Højskole ved Skagen, członkini sieci profesjonalnych interpretatorów dziedzictwa Interpret Europe. Od kilku lat zawodowo związana z Małopolskim Instytutem Kultury



Grzegorz Szewczyk - doktor habilitowany nauk leśnych, prof. URK, nauczyciel akademicki. Członek PZŁ od 1999 r. Prezes Koła Łowieckiego „Sylwan”.



Wojciech Ząbecki - profesor nauk leśnych, emerytowany nauczyciel akademicki Wydziału Leśnego UR w Krakowie. Członek PZŁ od 1972 r. W Kole Łowieckim „Sylwan” pełnił funkcje: skarbnika oraz prezesa

Niecodzienne zdarzenie w kniei Paweł Kąkol



Każdy z myśliwych, spędzając wolne chwile w doskonale sobie znanych łowiskach na pewno w swoim życiu przeżył wiele przygód, o których później może opowiadać na spotkaniach z kolegami po strzelbie. Czasami jednak podczas przemierzania pól i kniei zdarzają się sytuacje, które z pewnością mogą budzić niemałe zaskoczenie i na długo zapisać się w pamięci. Do takiego niecodziennego zdarzenia doszło na terenie obwodu łowieckiego nr 206 dzierżawionego przez koło łowieckie „Wierchy” w Milówce. W dniu 24 stycznia bieżącego roku dwóch myśliwych podczas obchodu łowiska natrafiło na martwe cięle jelenia. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że do ciała zwierzęcia wbita była znacznych rozmiarów świerkowa gałąź. Oględziny przeprowadzone przez myśliwych wykazały, że przyczyną śmierci ciętka były obrażenia spowodowane wbiciem w ścianę żołądka fragmentu tępo zakończonej gałęzi o całko-

witej długości około 70 cm oraz średnicy około 7 cm, a śmierć musiała nastąpić w niedługim czasie przed znalezieniem zwierzęcia, o czym świadczy fakt, że znaleziona tusza nie była jeszcze znacznie wychłodzona. Stan tylnej części ciała ciętka, szczególnie w okolicy lustra nosił ślady żerowania drapieżników, które musiały odnaleźć martwe zwierzę niedługo po jego śmierci. Nie udało się ustalić, dlaczego cięle nabiło się na świerkową gałąź, pewne jest natomiast, że zwierzę musiało przemieszczać się z dużą prędkością, na przykład w wyniku nagłego spłoszenia lub ucieczki przed drapieżnikiem, ponieważ w przeciwnym razie gruby i tępo zakończony fragment drzewa nie spowodowałby u niego tak znacznych obrażeń, które ostatecznie doprowadziły do jego śmierci.

*Paweł Kąkol
fot. autor*



fot. Ryszard Adamus

SARNA, CZYLI ŻONA JELENIA

– o edukacji przyrodniczej w Polsce

Beata Malczewska

Długo biłam się z myślami, o czym tym razem napisać. Przychodziło mi do głowy wiele wątków i tematów, ale w obliczu tego, co dzieje się w rzeczywistości politycznej, żaden z tematów o charakterze kulturowo-literackim nie wydawał się odpowiedni i wart uwagi mojej, a przede wszystkim czytelnika.

Tak jak każdy myśliwy ze smutkiem i rozgoryczeniem patrzę na to, co z łowiectwem próbują robić rządzący, ale nie o polityce chcę tu pisać, ale o nas samych, o społeczeństwie i o tym, gdzie w moim odczuciu – belfra akademickiego z 20-letnim stażem pracy naukowo-dydaktycznej – kryje się jedna z przyczyn obecnej sytuacji. To, co się teraz dzieje, nie jest tylko wynikiem kilku ostatnio podjętych decyzji. Dzieje się tak od lat, a jedną z przyczyn upatruję w braku rzetelnej edukacji przyrodniczej w Polsce.

Problem negatywnie konstruowanego wizerunku myśliwego i łowiectwa tkwi w dużej mierze w sposobie edukowania dzieci, młodzieży oraz dorosłych, co w konsekwencji wywołuje ogólne przyzwolenie na obrażanie pewnych grup społeczno-zawodowych, w tym myśliwych oraz prowadzi do niezrozumienia i negowania

istotnej roli gospodarki łowiecko-leśnej. Podzielę się z Wami, Koleżanki i Koledzy, pewną refleksją popartą faktami i przykładami z życia wziętymi.

Od kilku lat ze studentami filologii włoskiej prowadzę zajęcia modułowe dotyczące terminologii i tłumaczeń z zakresu turystyki i geografii Włoch. Na zajęciach studenci poznają regiony Półwyspu Apenińskiego oraz podstawowe słownictwo związane z tamtejszą przyrodą. Dość wcześnie zorientowałam się, że moi sympatyczni i chętni do nauki studenci mają spore braki jeśli chodzi o znajomość fauny i flory. Nie chodzi o poszerzoną merytorycznie wiedzę z botaniki czy zoologii, ale tłumacząc teksty z włoskiego na polski nie radzą sobie z nazwami gatunków drzew czy dzikich zwierząt. Studenci w przypływie szczerości przyznawali, że o ile kojarzą nazwy takich drzew jak *buk*, *dąb*, *topola*, *jesion*, to nie są w stanie ich zidentyfikować na podstawie zdjęć. Z drzew liściastych jedynie *wierzba* i *brzoza* nie budziły wątpliwości, a nazwy typu *wiąz*, *olcha* były dla wielu osób wręcz egzotyczne. Podobnie sytuacja wyglądała z identyfikacją gatunków zwierząt: *sarna*, *jeleń*, *daniel*,

jenot, *borsuk*, *kuna*, *łasica* były nierozpoznawalne lub mylone. O nazwach kwiatów, ziół czy ptaków już nawet nie wspomnę. Moje pierwsze, odruchowe zdziwienie wywoływało u większości studentów lekkie zawstydzenie. Niektórzy próbowali to uczucie zamaskować reakcją obronno-ofensywną, to znaczy pytali zaczepnie do czego jest im potrzeba ta wiedza? I wówczas zaczynaliśmy rozmawiać o otaczającej ich przyrodzie. Ci młodzi, dorośli ludzie przyznawali, że gdzieś kiedyś był podobny temat w szkole, ale nie był on traktowany priorytetowo i niewiele wynieśli z lekcji. Wielu z niech (nie wszyscy, oczywiście) nie zdawało sobie sprawy, jak ważna jest równowaga w przyrodzie, dlaczego bez prawidłowej gospodarki łowiecko-leśnej nie da się zachować wszystkich gatunków? Dlaczego nawet w parkach narodowych są odstrzały jeleni? Dlaczego nie przynoszą skutku próby wywożenia dzików poza Kraków? To nie wymagało od nas filozoficznych debat, ale krótkich kilkuzdaniowych rozmów, by sami dochodzili do tego, że jest to dziwne, by nie znać zwierząt i roślin, które nas na co dzień otaczają.

Do podobnych wniosków doszła nasza koleżanka po strzelbie dr hab. Aleksandra Matulewska, prof. UAM, która w 2020 roku opublikowała artykuł p.t. „O języku przyrodniczym i łowieckim w komunikacji międzykulturowej – studium przypadku”. Autorka dokonała weryfikacji błędów popełnianych przez studentów podczas tłumaczeń tekstów o tematyce łowiecko-leśnej z języka angielskiego na polski. Analiza ponad 40 prac wykazała dwuwymiarowość problemów językowo-kulturowych z jakimi borykali się studenci. Po pierwsze: pojawiła się interferencja wynikająca z różnic między angielskim oraz polskim językiem łowieckim i przyrodniczym. Chodzi tu na przykład o występowanie odmiennych gatunków fauny czy modeli łowiectwa (inne prawo łowieckie, inna struktura organizacyjna, itd.). Po drugie: pojawiła się interferencja wewnątrzjęzykowa. Trzeba było odróżnić rejestr potoczny, stosowany przez przeciętnego użytkownika danego języka, od rejestru specjalistycznego, którym

posługują się myśliwi, leśnicy, zootechnicy. Zgodnie z zasadami translatoryki tłumacz powinien zachować w tłumaczeniu rejestr języka specjalistycznego i styl typowy dla gatunku zgodnie z normą języka docelowego. Innymi słowy, jeśli tłumaczymy tekst łowiecki, to musi on zawierać styl wypowiedzi oraz słownictwo takie, jakim posługują się myśliwi, a nie ogół społeczeństwa. Zastosowanie języka standardowego w miejsce specjalistycznego uznawane jest za poważny błąd tłumaczeniowy. Ankietowani popełnili liczne błędy, które obejmowały:

zmianę znaczenia w wyniku zastosowania nazewnictwa odnoszącego się do innego gatunku, np. w tekście o danielu w odniesieniu do młodych tego gatunku używano nazw, takich jak „jelonek”, „młody jeleń” zamiast *cielak* lub też samca daniela nazywano „rogaczem”;

zmianę znaczenia wynikającą z braku wiedzy merytorycznej (dziedzinowej) i niezrozumienia komunikatu, np. mylenie nazw okresów godowych, takich jak: *rykowisko*, *bekowisko*, *bukowisko*;

kompletne nonsensy wynikające z braku wiedzy dziedzinowej i ogólnej. Według niektórych ankietowanych samica daniela to „sarna daniela”! Zresztą, ja również odnotowałam wypowiedzi typu: „sarna, czyli samica jelenia”;

fot. Ryszard Adamus





fot. Ryszard Adamus

antropomorfizacja zwierząt, np. używanie terminu „pełnoletniość” zamiast „dojrzałość płciowa”, „karmić piersią” zamiast „karmić mlekiem”;

gdy studenci nie radzili sobie z większą partią tekstu, np. kilkoma wyrazami lub zdaniem, to po prostu, je opuszczali bez tłumaczenia na język polski.

Kolejny problem, jaki zauważyła badaczka, który również ja zauważam, to kwestia radzenia sobie z wyszukiwaniem informacji merytorycznych. Z jednej strony współczesna młodzież niezwykle sprawnie operuje narzędziami informatycznymi, z drugiej zaś nie umie poprawnie analizować zdobytej w sieci wiedzy. Studenci z niechęcią sięgają do tradycyjnych, papierowych podręczników i encyklopedii, zapominając o tym, że to właśnie te źródła są napisane przez specjalistów i zawierają popartą faktami wiedzę merytoryczną. Opierając się na e-materiałach nie sprawdzają ich pochodzenia ani wiarygodności, upowszechniając w ten sposób liczne błędy i fałszywe dane. W wyniku stosowania takich narzędzi pojawiły się dosłowne tłumaczenia, takie jak np.: *roe deer coat*, to zdaniem młodych adeptów sztuki przekładu znaczy „płaszcz sarny” zamiast *suknia sarny*, a zdanie *roe*

deer have white rump patches w ich wykonaniu brzmi: „sarny mają białe łaty”, zamiast *sarny mają białe lustra*.

Nie chodzi tu jednak o strategie i techniki tłumaczenia, gdyż te kwestie są rozwiązywane na zajęciach przez dydaktyków przekładu. Problemem jest uboga wiedza ogólna. Brak znajomości dziedziny, jaką jest przyroda Polski i łowiectwo, polskiego modelu łowiectwa, zoologii w zakresie ssaków i ptaków żyjących w naszym kraju jest czynnikiem wpływającym na niezrozumienie komunikatów sformułowanych w języku łowiecko-leśnym, na niezrozumienie relacji jakie panują w świecie fauny i flory, a co za tym idzie jest czynnikiem utrudniającym pojęcie i zaakceptowanie roli jaką pełnią myśliwi, leśnicy, zootechnicy. Problem jest bardzo poważny, a analiza wpisów na grupach dla tłumaczy wykazuje, że powszechnie nie rozpoznają oni prawidłowo 4 z 5 największych gatunków ssaków żyjących w Polsce. Właściwie jedynie żubr jest powszechnie rozpoznawany. Sądzę, że dlatego, iż Białowiecki Park Narodowy jest jedynym, o którym znajdziemy wzmianki w podręcznikach szkolnych.

Owe braki w wykształceniu nie biorą się znikąd. Jest to konsekwencja obranej ścieżki edu-

kacyjnej realizowanej w naszych szkołach od wielu lat. Szukając materiałów do tego artykułu natknęłam się na publikację Barbary Czołnik i Benedykta Rożmiarka, którzy w latach 1999 – 2008 przeanalizowali ponad 120 podręczników i zeszytów ćwiczeń przeznaczonych do nauczania biologii, przyrody i geografii na poziomie szkół podstawowych, gimnazjum i szkół średnich. Celem badania było ustalenie udziału procentowego tekstów i grafiki, dotyczących treści leśnych, zawartych w podręcznikach, ustalenie jakie zagadnienia są poruszane oraz jaki obraz leśnictwa i leśników jest utrwalany w mentalności młodego pokolenia. Wyniki ich badań nie napawały zbytnim optymizmem. Po pierwsze: udział procentowy treści dotyczących lasów Polski waha się w granicach od 0,7% do maksymalnie 16,5%, w zależności od etapu nauczania i wyboru podręcznika. Oznacza to, że w ciągu roku szkolnego zaledwie kilka razy nauczyciel dyskutuje z uczniami o tym, co wokół nich rośnie i żyje. Uczą się o egzotycznych gatunkach, ale nie mają sposobności dowiedzieć się na zajęciach o zwierzętach, które widują na polach, lasach i w parkach. Kolejną kwestią jest dobór tematów. Autorzy zauważyli, że jest rozbieżność i dowolność treści merytorycznych. Treści leśne podawane były zazwyczaj w 2 – 3 rozdziałach, często w postaci akapitów, wzmianek i ilustracji przy omawianiu innych tematów. I nie chodzi o samą ilość treści, ale o ich jakość. W podsumowaniu swoich badań autorzy napisali:

„O lasach w Polsce często mówi się pesymistycznie, że jest ich mało, są ubogie gatunkowo, chore i zagrożone. Informacje na temat leśnictwa należą do sporadycznych. Leśnikom najczęściej wytyka się błędy z przeszłości. W żadnym podręczniku nie podaje się informacji na temat trwałej i zrównoważonej gospodarki leśnej w naszym kraju. W żadnym podręczniku nie ma informacji, że Lasy Państwowe zajmują się ochroną przyrody. [...] Z żadnego podręcznika uczniowie nie dowiedzą się, że od pół wieku powierzchnia lasów w Polsce wzrasta. Nie wszystkie informacje na temat lasów i leśnictwa są rzetelne, zdarzają się kardynalne błędy [...]”

To, co zacytowałam, dotyczy obrazu mentalnego, przekazywanego na temat leśników i leśnictwa; obrazu w dużej mierze subiektywnego i negatywnego. To skoro o zawodzie, który dawniej cieszył się szacunkiem i społecznym uznaniem, tak piszą, to możemy sobie wyobrazić, jak się to przekłada na wyobrażenie o myśliwych.

Skoro Lasy Państwowe i leśnicy nie są postrzegani jako ekolodzy, to tym bardziej współczesne społeczeństwo nie dostrzega pozytywnej roli myśliwych. Tym „karmiono” i dalej „karmi się” umysły naszych dzieci: albo brakiem wiedzy na temat otaczającej przyrody albo zmanipulowanymi treściami. Oczywiście, nie można popadać w paranoję, gdyż wiele treści jest zgodnych z prawdą i nauczyciele przedstawiają racjonalną wiedzę na temat gospodarowania fauną i florą, ale ogólna krytyczna, negatywna i pesymistyczna postawa i narracja wobec tych dwóch grup zawodowo-społecznych oraz instytucji takich jak PGL LP i PZŁ od wielu lat rośnie. Wyżej wymieniony opis dotyczy analizy podręczników z początku XXI wieku, co oznacza, że obecnie mamy do czynienia już z dorosłym pokoleniem, które ze szkoły wyniosło nie tylko znikomą wiedzę na temat gatunków zwierząt i roślin, ale wyrosło w przekonaniu, że leśnik oraz myśliwy działają na szkodę przyrody i z egoistycznych pobudek. W najbliższym otoczeniu możemy bezpośrednio nie doświadczać tej ignorancji, gdyż obcujemy z naturą, dbamy o nią, rozumiemy zasady i model łowiectwa. Nasze dzieci również wychowujemy w poszanowaniu i zrozumieniu gospodarki leśnej, ale wystarczy, że otworzymy strony internetowe, aby przekonać się, jaka przepaść merytoryczna dzieli nas od reszty społeczeństwa.

Jak ogromne znaczenie ma nasza osobista postawa i nasz sposób kształcenia własnych dzieci, mogłam wraz z kolegami mojego macierzystego KŁ „Knieja” przekonać się w ubiegłym roku, gdy z okazji dnia dziecka zorganizowaliśmy bieg terenowy, na trasie którego były umieszczone zagadki dotyczące gatunków łownych, języka łowieckiego i ekologii. Byliśmy pozytywnie zaskoczeni tym, że nasze kilkuletnie dzieci bezbłędnie rozpoznawały nie tylko takie zwierzęta jak: *daniel*, *jeleń*, *łoś*, *kuna*, ale też ptaki: *jarząbka*, *hyskę*, *kaczkę krzyżówkę*. Znały też łowieckie określenia anatomiczne takie jak: *biegi*, *łyżki*, *świece*. Nikt z nas nie przygotowywał ich w szczególny sposób. Tę wiedzę intuicyjnie wynoszą z domu rodzinnego. Mnie jako matkę, nauczyciela akademickiego i myśliwego ogromnie niepokoi dysonans poznawczy i społeczny, jakiego doświadczają dzieci myśliwych w środowisku szkolnym. Dotyczy to relacji z rówieśnikami, z nauczycielami czy innymi rodzicami. Coraz częściej niepowodzeniem kończą się próby zorganizowania spotkania z myśliwymi i leśnikami. Mimo entuzjastycznej postawy wychowawców, dzieci i większości rodziców, zawsze znajdzie się grono rodziców, które nie wyraża zgody, aby ich dzieci zobaczyły i dotykały skór



fot. Ryszard Adamus

dzikich zwierząt, czaszek czy zrzutów zwierzyny płowej. Padają argumenty typu, że to są zbyt drastyczne treści i obrazy. Dla mnie kompletnie nieracjonalne powody, zwłaszcza, gdy widzę te niby wrażliwe dzieci grające na telefonach w gry pełne przemocy i wulgaryzmów. Dysonans poznawczy społeczny dzieci myśliwych polega na tym, że wynoszą z domu dumę, wiedzę i poszanowanie wobec przyrody, a gdy chcą się podzielić tą wiedzą i radością obcowania z naturą, to poza domem słyszą nieuzasadnioną krytykę i hejt skierowane wobec ich dziadków, rodziców czy przyjaciół. Jak

tu rozmawiać z kolegami z klasy o ogniskach i pieczonych kielbaskach po zebraniu kukurydzy z poletka; o rudlach saren, które obserwowało się przez lornetkę z tatą; o dokarmianiu bażantów czy o tym, że by się chciało mieć fajną torbę z lisa, gdy nagle ktoś Ci zarzuca, że Twój tata czy mama są mordercami?! Co więcej, jeśli dzieci w szkole używają terminologii łowieckiej, to zawsze znajdzie się grupka niedouczonej, ale zarozumiałych dzieciaków, które je wyśmieją.

Moje dziecko kiedyś usłyszało w szkole od nauczycielki języka polskiego, że nie ma takiego sło-

wa *liszka* jako określenie samicy lisa. Uznałam, że nie ma sensu dyskutować o tym w szkole, bo raczej zaszkodzi dziecku niż pomoże, ale wieczorem wspólnie otworzyłyśmy Słownik Języka Polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego i przeczytałyśmy definicję słowa *liszka*. Pikanterii dodaje fakt, że nasza gmina sąsiaduje z miejscowością Liszki, która swoją nazwę być może wzięła od lisich nor, których mogło być tam wiele lub od ludowej nazwy grzyba. *Liszkami* w gwarze podkrajowskiej nazywano grzyby kurki, co wynikało z ich rudego koloru kojarzonego z lisami.

Nie tylko myśliwi i leśnicy coraz rzadziej pokazują trofea czy skóry podczas spotkań z młodzieżą. Okazuje się, że ogrody zoologiczne zgodnie z międzynarodową dyrektywą 92/65/EWG, tzw. *dyrektywą BALAI*, musiały zaprzestać pokazywania żywych zwierząt podczas wyjazdowych lekcji pokazowych. Kiedyś na spotkania w przedszkolach czy szkołach pracownicy ZOO chętnie przywozili, np. węże, jaszczurki i dzieci mogły dotknąć, poczuć, usłyszeć. Dzieci pozytywnie reagowały na takie bodźce i chętniej przyswajały wiedzę. Obecnie jest to zabronione. Tłumaczy się to ochroną zdrowia zwierząt, zwłaszcza w okresie pandemicznym i postpandemicznym. Być może to uzasadniony argument, ale z praktyki i doświadczenia osób, które prowadziły szkolenia wynika, że ryzyko było dość niskie, a dawało ogromne efekty dydaktyczne.

Żyjemy w absurdalnych czasach. Leśnicy, myśliwi, pszczelarze, rolnicy, słowem ci, którzy znają przyrodę, mają wiedzę i kompetencje, aby nią racjonalnie zarządzać i ją chronić, są obiektem krytyki i nienawiści. Z przerażeniem obserwujemy, że do władzy i podejmowania decyzji w sprawach ekologii zostali dopuszczeni kompletni ignoranci. Zadajemy sobie pytanie: skąd oni się wzięli i dlaczego opowiadają takie bzdury? Niestety, skorupka za młodu nasiąkła brakiem rzetelnej edukacji przyrodniczej i my jako społeczeństwo wychowaliśmy całe pokolenie głupców, dających się łatwo manipulować organizacjom pseudo-ekologicznym. Wiadomo, że musimy teraz walczyć o samo przetrwanie myślistwa w Polsce, ale jeśli jednocześnie nie zawalczymy o rzetelną edukację od podstaw, to nie uda już nam się uratować naszej kultury i języka łowieckiego. To jest walka nie tylko o nasze pasje i tradycje, ale o nasze dzieci i młodzież, ich prawidłowy rozwój i prawo do normalności oraz radości z obcowania z naturą. Bądźmy w tej walce razem!!!



dr Beata Malczewska
adiunkt w Katedrze Językoznawstwa Włoskiego Uniwersytetu KEN w Krakowie. Członek PZŁ od 2021 roku. Członek Kł „Knieja” w Krakowie, członek Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej (Oddziału Rzeszowskiego)

ZIMA



PATRYK SIKORA







Adam Benedykt Bisping
75 lecie Koła Łowieckiego
DARZ BÓR
w Krakowie



19 listopada 2023 roku w malowniczym drewnianym kościółku w Biórkowie Małym odbyła się Msza Święta w intencji członków Koła Łowieckiego Darz Bór w Krakowie. Obchodziliśmy w tym dniu 75 lecie założenia naszego koła łowieckiego. Po Mszy Świętej, na „Zielonym Wzgórzu” w miejscowości Zielona, odbyła się biesiada myśliwska, która pozwoliła na rozmyślanie o minionym czasie.



Zielona początek lat 60-tych
od lewej: Adam Bisping senior, Jan Wiczfiński, Kazimierz Link - Lenczowski



Zbiórka przed polowaniem lata 50/60



Zbiórka przed polowaniem lata 50 - te

1 października 1948 roku Kółko Myśliwskie Urzędu Monopoli Tytoniowego połączyło się z Kółkiem Myśliwskim Przemysłu Naftowego. W wyniku tego połączenia 75 lat temu powstało Koło Łowieckie Darz Bór w Krakowie, którego członkami zostali inżynierowie tych dwóch przedsiębiorstw.

Początkowo koło dzierżawiło jeden obwód, który obejmował tereny od Wzgórz Krzesławickich do Proszowic, a po 10 latach wydzierżawiło

drugi, leżący na południe od Krakowa. W obu obwodach, oznaczonych obecnie numerami 46 i 72, koło gospodaruje do dnia dzisiejszego.

Początkowo w dzierżawionych obwodach polowano głównie na zające i na kuropatwy, strzelając corocznie po około 450-500 zające i 300-350 kuropatw. Obecnie sytuacja wygląda zgoła odmiennie i na przykład w sezonie 2022/23 odstrzelono: 79 dzików, 67 saren, 9 jeleni, 200 bażantów, 111 lisów, 41 zające i zaledwie 1 kuropatwę.

Polowanie na kuropatwy od lewej:

Józef Patkaniowski senior, Pani Jankowska, Andrzej Łepkowski - u nas gościnnie





Franciszek Jankowski



Marian Ptak



Franciszek Jankowski, Józef Rzebik, Aleksander Gradowski, Józef Patkaniowski sen, Marian Ptak, lata 60



Józef Patkaniowski



Lata 60 wyjście na kuropatwy

Przy tak znaczącym jubileuszu warto wspomnieć kolegów, których już z nami od dawna nie ma i tych, którzy obecnie tworzą nasze koło.

Pierwszym prezesem koła był Aleksander Kahl, później byli nimi: Emil Kalmus, Marian Ptak, Adam Bisping, Kazimierz Link-Lenczowski, Stanisław Ptak, Jan Ptak, Adam Benedykt Bisping, Stanisław Chmielewski, a obecnie jest nim Piotr Ostrowski. W tym miejscu warto też wspomnieć o długoletnim łowczym koła Bronisławie Nowaku, czy też pierwszym łowczym doc. dr. hab. Franciszku Jankowskim, który to w okresie stanu wojennego zaopatrywał palących kolegów w papierosy „Caro”, które pochodziły z odpadów i były pakowane po 100 sztuk, ale co najważniejsze były bez karetek!!!

Działaczami łowieckimi na szczeblu wojewódzkim bądź okręgowym byli: Emil Kalmus, Ludwik Lelito, Maciej Rudziński, który napisał pracę magisterską pt. „Z historii polskich czasopism łowieckich 1960 roku”, Jan Ptak, a obecnie udzielają się Adam Benedykt Bisping i Piotr Ostrowski.



Lata 70 polowanie na zające



Lata 60 polowanie na kuropatwy

Zbiórka przed polowaniem początek lat 70-ych



kol. Józef Patkaniowski senior



Dokarmianie lata 80

Józef Patkaniowski i Jerzy Koczyński
lata 70



Zbiórka przed polowaniem początek lat 70-ych



Polowanie na sarny - kozy



Ala Koczyńska i Józef Patkaniowski



Nasza pierwsza diana Zofia Morawska



Jan Ptak z rekordowym dzikiem



Poczet sztandarowy K.Ł. Darz - Bór



Stary i nowy zarząd od lewej:
Hubert Pieprzyca, Tomasz Morawski, Hubert Jordan, Adam Benedykt Bisping,
Stanisław Chmielewski, Piotr Ostrowski

Na przestrzeni lat w naszym kole miało miejsce wiele ciekawych zdarzeń z czym wiąże się wiele anegdot. Mnie w pamięci szczególnie zapadła jedna, która dotyczyła mnie osobiście.

Na jednym z mych pierwszych polowań stałem na drugim stanowisku flankowym. Wszystkie zajęcia w tym miocie biegły początkowo w kierunku linii myśliwych, a następnie odbijały w lewo i przekraczały linię flanki. Moim sąsiadem był starszy kolega, który wszystkie szaraki prowadził dość długo i wydawało mi się, że na mojej wysokości oddawał dwa strzały. Aby uniknąć ewentualnego zranienia odwracałem głowę w drugą stronę a po drugim strzale odwracałem się i strzelałem do zajęcia, który rolował w ogień. Tak strzeliłem 7 zajęcy. Po skończonym miocie biegłem z pretensjami do starszego kolegi z wyrzutami, że strzelał w moim kierunku i że to nie jest akceptowalne. A on krótko mi odpowiedział: „Dwa zajęcia są moje, a reszta Twoje”.

Kolejne dwie historie obrazują zmianę w nauce rozpoznawania zwierzyny.

Około 35 lat temu, podczas polowania zbiorowego w lesie na zajęcia słyszę, jak kolega ze stanowiska obok macha i nawołuje kolegę z sąsiedniego stanowiska. Ten cicho się pyta „Co się stało? Wtedy kolega pokazuje ręką do góry na drzewo i zadaje krótkie pytanie „Co to jest?” Kolega z sąsiedniego stanowiska podnosi broń, strzela i cicho odpowiada mojemu sąsiadowi - „jarząbek”.

Kilka lat temu, po odbyciu u nas stażu, przyjęliśmy do koła kolegę, który obecnie bardzo dużo poluje, będąc stosunkowo młodym człowiekiem, ale już emerytem wojskowym. Na jednym ze swych pierwszych samodzielnych polowań pod-

chodził on – tak mu się wydawało – dzika. Wychylając się zza miedzy zobaczył nieznane mu zwierzę. Wobec powyższego schował się za miedzę, wyjął swojego smartfon-a i „googluje”. Na fotografii rozpoznaje jenota. Następnie sprawdza, czy ma go wpisanego do odstrzału. Po chwili się wychyla i strzela pierwszego w życiu jenota.

Obecnie w trakcie spotkań rozmawiamy zazwyczaj, kto strzelił „ciekawego” kozła, czy też byka i ile miał spotkań z dzikami. Drobną zwierzyną – z wyjątkiem bażantów i drapieżników – w naszych łowiskach występuje sporadycznie i przestaje być zauważana. Polowania na zajęcia organizowane są z rzadka. W tym sezonie na jedynym polowaniu, które udało się zorganizować, strzeliliśmy zaledwie jednego zajęcia. W ostatnich latach największym zagrożeniem dla gospodarki łowieckiej w dzierzawionych obwodach jest wzrost zabudowy, która powstaje jakby u nas nie obowiązywał żaden plan przestrzennego zagospodarowania.

W trakcie uroczystości niektórym kolegom zostały wręczone medale łowieckie przyznane za zasługi dla Polskiego Związku Łowieckiego, a Koło zostało odznaczone brązowym medalem za zasługi dla PZŁ.

fotografie pochodzą z archiwum członków Koła.



Adam Benedykt Bisping
inż. zootechnik Członek PZŁ od 1979 roku od samego początku związany z KŁ Darz Bór w Krakowie. Łowczy w KŁ Darz Bór, członek Kół: Sosnowka w Kalinie Wielkiej i Czajka w Krakowie. Delegat na Krakowski Zjazd Okręgowy, Członek Komisji Oceny Prawdopodobieństwa Odstrzału

Członkowie Koła podczas uroczystości 75 lecia Koła



MROŻNE ŁOWY

Andrzej Patoła



Nigdy nie lubię polować, gdy jest ciepło. Lubię się grubiej ubrać i pochodzić w chłodne czy mroźne dni. Więc gdy się dowiedziałem, że jest możliwość wzięcia udziału w polowaniu na Grenlandii szybko zgłosiłem swój akces. Grenlandia to jednak kawał lodu, w 80% pokryta lądolodem. W niektórych miejscach lód osiąga grubość trzech kilometrów, więc powinno być chłodno. Mamy polować pięć dni plus dwa dni podróży. Nasza czteroosobowa grupa wylatuje z Polski do Kopenhagi, gdzie nocujemy, a następnego dnia rano lecimy dalej. Po starcie z Kopenhagi przelatujemy nad Morzem Północnym, Islandią, Morzem Norweskim, wlatujemy nad lodowiec grenlandzki i lądujemy na drugim jego końcu na lotnisku Kangerlussuaq. Jest to największe lotnisko Grenlandii. Jeszcze kilka lat temu była to baza wojsk amerykańskich. Jej pozostałościami są nadal widoczne duże hangary, niektóre wykute w litej skale otaczających gór. Po sprawnej odprawie, mimo posiadania przez nas broni, wita nas organizator naszej imprezy Karsten. Temperatura powietrza na miejscu, to minus trzydzieści stopni,

więc ekspresowo pakujemy się do samochodu terenowego. Normalna droga kończy się dwa kilometry za lotniskiem. Dalej jedziemy bezdrożami, a w zasadzie korytem zamrożonej rzeki, którą w okresie dwumiesięcznego lata spływa woda z lodowca do fiordu. Po około półtorej godziny dojeżdżamy do małego drewnianego domku, który ma być naszą bazą przez następne pięć dni. Jadalnia, dwie sypialnie, przedsionek, spełniający jednocześnie funkcję garażu na skuter śnieżny, łazienka. Wszystko to wykończono po spartańsku i w formie mini sypialni. Umeblowanie w naszej większej sypialni to prycza na cztery osoby, a pod nią cztery wysuwane materace dla kolejnych czterech osób, które mogą przespać się na podłodze. Ale my przyjechaliliśmy tu na polowanie, a nie na wczasy typu all inclusive.

Po rozpakowaniu i szybkim posiłku pada pytanie, czy ktoś jest chętny jeszcze dziś na polowanie. Oczywiście zgłaszam się. Wyjazd na polowanie jest dla mnie priorytetem. Nuk, mój przewodnik, uruchamia skuter śnieżny, przyczepianie i w drogę! Najpierw jedziemy doliną rzeki,

później zaczynamy się wspinać na pagórki. Wypatrujemy, gdzie mogą być woły piżmowy. Pomimo tego, że ubrałem się grubo, to jednak pęd wiatru i temperatura poniżej trzydziestu stopni robią swoje. Zaczyna mi być zimno. Na uszankę zakładam okulary i zaciskam kaptur kurtki. To musi wystarczyć. Po około godzinie Nuk pokazuje wzgórze i mówi „Muskox” (nazwa wołu piżmowego). Objeżdżamy wzgórze doliną, by z drugiej strony podjechać na jego szczyt. Zostawiamy skuter i powoli krok za krokiem podchodzimy do miejsca, gdzie było stado. Nie mamy żadnej osłony, brak jakichkolwiek drzew, krzewów, nawet większych głązów. Dochodzimy skuleni do krawędzi szczytu, za którą naszym oczom ukazuje się gwałtowna stromizna. W tym momencie zauważamy stado ośmiu wołów oddalonych około stu metrów. Nuk ocenia i wybiera byka, a ja przygotowuję się do strzału. Broń, którą zabrałem na tę wyprawę, to kniejówka Blaser, kaliber 7x65 i 20/76. Będę strzelał ostro w dół, więc nie mam za bardzo o co się oprzeć. Siadam, lewy łokieć opieram o kolano, przymierzam się i oceniam, że powinno być dobrze. Nuk mówi, bym strzelał do drugiego od lewej. To dobry stary byk. Celuję, wypuszczam powietrze i w końcu oddaję strzał. Byk nie zareagował, stado staje się wyraźnie zaniepokojone i zaczyna przemieszczać się równolegle po stok. Nie wiem, co się stało. Nuk pokazuje mi coś przede mną, ale nie wiem, o co chodzi. Szybko przeładowuję broń, a jako że to kniejówka, więc trochę czasu to zajmuje. W tym czasie woły odeszły trochę w bok, ale odległość nadal jest mniej więcej taka sama. Nuk pokazuje mi na migi, że byk jest teraz trzeci od tyłu. Drugi strzał i tu już wyraźnie widać, że tym razem jest celny. Stado rusza, a byk robi parę kroków i pada. Pytam Nuka, co mi chciał powiedzieć po pierwszym strzale. Okazało się, że strzelając w dół luneta widziała dobrze cel natomiast lufa poniżej celowała w płaski głaz, kula rykoszetowała, zostawiając na nim widoczny ślad. No ale wszystko dobrze się skończyło. Przyjąłem gratulacje bez podania złomu, gdyż nie było go z czego zrobić. Jedyne czego tam jest pod dostatkiem, to śniegu. Nuk podjechał skuterem; z niemałym trudem przewróciliśmy byka na podstawione sanki i po przypięciu go pasami udaliśmy się w drogę powrotną.

Gdy dojechaliliśmy do domku były huczne gratulacje, a jako że padł pierwszy wół, został przez wszystkich poddany dokładnym oględzinom.

Na terytorium Grenlandii można wwieźć tylko jedną butelkę alkoholu, więc wypiliśmy po kieliszku i udaliśmy się na zasłużony nocleg. W domku, zbudowanym z drewna i sklejk sprowadzonej z Kanady, jest ciepło. Piec podobny do





naszej „kozy”, jest zasilany olejem opałowym. Największe stuletnie brzozy mają pokrój krzewu o wysokości około jednego metra. Co jak co, ale klimat roślin tutaj nie rozpieszcza.

Po dobrze przespanej nocy i sytym śniadaniu koledzy jadą z Karstenem na woły, a ja z Inuitą Nukiem zapolujemy na bielaki i pardwy. Tu uwaga – dawniej ludy, zamieszkujące północne koło podbiegunowe nazywano Eskimosami. Dziś termin uznawany jest za obraźliwy ze względu na jego etymologię – słowo „Eskimos” oznacza „zjadacza surowego mięsa”. Dlatego obecnie używa się nazwy „Inuici”.

Skuterem śnieżnym wjechaliśmy w zamarznęte koryto rzeki i udaliśmy się w kierunku pobliskich wzgórz. Polowanie na zające bielaki polega właśnie na powolnym poruszaniu się skuterem wzdłuż wzgórz i wypatrywaniu ich obecności. My, Europejczycy myśliwi, polujemy w innym otoczeniu. Nasz wzrok nie jest tak wyczulony na odcienie bieli, by wypatrzeć bielaka w śniegu. Musiałem więc polegać na wyostrzonym wzroku mego podprowadzającego. Po przejechaniu kilku kilometrów Nuk zatrzymał skuter i pokazał ręką

na wzgórze. I faktycznie pod szarym kamieniem zobaczyłem bielaka. Odległość była spora, około osiemdziesięciu metrów, a podejście niemożliwe z uwagi na brak jakichkolwiek osłon. Zdecydowałem się więc strzelać z miejsca, gdzie się zatrzymaliśmy, z małokalibrowego sztucerka z tłumikiem. Kucnąłem, oparłem broń o siodelko skutera, znalazłem bielaka w morzu bieli i strzeliłem. Po strzale zając zrolował w dół wzniesienia, w naszym kierunku. Nuk poszedł po niego, a ja dopiero teraz miałem możliwość zobaczenia, jaka jest głębokość śniegu; w niektórych miejscach Nuk zapadał się po pas. Jadąc, tego się nie odczuwa, gdyż skuter nie zapada się w śniegu.

Byłem zadowolony z tego wyjazdu, a że temperatura oscylowała w okolicach minus dwudziestu pięciu stopni, a ja już wyraźnie przemarzłem, postanowiłem dać hasło do powrotu.

Po powrocie ciepły posiłek, ciepła kwatera i zatracenie się, jak ja to określam, w „nic nie robieniu”.

Po chwili przyjechali koledzy. Im także św. Hubert podarzył. Strzelili dwa woły piżmowe. Mój wół jeszcze poprzedniego dnia został obielo-

ny, a tusza została odwieziona około czterysta metrów od naszego domku. Inuici troskliwie zajęli się skórą, będzie z niej cały preparat wołu. W tym terenie Karsten ma zezwolenie na odstrzał ponad trzystu osobników. Mięso wykorzystywane jest tylko w niewielkim stopniu. Natomiast po usunięciu długich sztywnych włosów okrywowych pobierana jest wełna, z której są robione bardzo ciepłe swetry, szaliki, rękawiczki.

Patrząc przez okienko w kierunku tuszy można było zobaczyć, jak odbija się ciemnym kolorem na tle zamarznętej rzeki. Obok, na parapecie, leżała lornetka, więc można było obserwować, co się dzieje na takim prowizorycznym nęcisku. Po dłuższej obserwacji, u schyłku dnia, zobaczyłem zerującego białego lisa. Powiadomiłem o tym Karstena. Szybko zarzucamy na siebie ciepłe ubrania (na zewnątrz minus trzydzieści stopni), ja biorę kniejówkę i wskakujemy do samochodu terenowego. Polowanie polega na szybkim podejździe w kierunku lisa. Jako że na zamarznętej rzece nie ma dużo śniegu można się dosyć szybko poruszać. Jedziemy tak, bym ja miał nęcisko po mojej stronie. Lufa załadowanej broni za oknem. Wygląda to jak slalom z przeszkodami. Po chwili zrównujemy się z uciekającym lisem. Oddaję strzał na około trzydzieści metrów i mam strzelony następny gatunek z tej zimnej krainy.

Koledzy myśliwi w Polsce powiedzą, że to nietetyczne. W trakcie wielokrotnych wyjazdów zagranicznych zobaczyłem, że zasady etyki i sposób polowania są uzależnione od danego kraju i warunków w jakich się ono odbywa. W związku z tym przeważnie dostosowuję się do rad, nieraz poleceń, chyba że są one zbyt, w moim odczuciu, drastyczne.

Następnego dnia udaliśmy się z Nukiem na

polowanie na pardwy. Polowanie podobne do tego na zające, lecz w tym dniu temperatura spadła poniżej minus trzydziestu stopni, co w połączeniu z jazdą na skuterze było dużym wyzwaniem. Przygotowany na to Karsten przed wyjazdem wręczył mi komplet ubrań z foki. Kurtka z kapturem wkładana przez głowę, spodnie z szelkami u góry, a od dołu zapinane pod butem i rękawice, też z foki. Ponadto dostałem rodzaj kremu z tłuszczu foki do posmarowania twarzy, a na oczy okulary. Tak ubrani wyruszyliśmy w inny rejon łowiska, gdzie bytują pardwy. Po drodze spotykamy ślady karibu i po chwili w „grenlandzkim lesie” znajdujemy jego zrzut, który jest większy od stuletnich brzoź i ładnie wystaje ze śniegu. Jeżdżąc po wzgórzach lustrujemy teren. Prawdę powiedziawszy niezbyt dobrze widzę przez przyciemnione okulary, więc czekam na to, co zobaczy Nuk.

Podczas dłuższego podjazdu Nuk wskazał na duże głązy wystające ze wzgórza po lewej stronie i stwierdził, że tam są pardwy. Podczas podchodzenia pod górę Nuk mówi bym strzelał, lecz nawet po zdjęciu okularów nie widzę, gdzie i do czego. Wszędzie śnieg i wystające głązy z czapami śniegu u góry. Nuk coś mi pokazuje, lecz ja dalej nie widzę celu. Wycelowałem broń w tym kierunku, a Nuk nakierował ją na jeden duży głaz. I w tym momencie zobaczyłem ruch na czapie śniegu na głazie, błysnęły czarne oczka i zobaczyłem pardwę. Strzeliłem, a spod głązów zerwało się ich całe stadko. Szybko przeładowałem kniejówkę i podchodząc po tę strzeloną zdołałem jeszcze strzelić drugą, startującą z opóźnieniem za stadem. Stadko zapadło na następnym zboczu, więc Nuk namówił mnie, abyśmy je podeszli i spróbowali jeszcze jakąś upolować. Trochę to potrwało, lecz udało mi się jeszcze jedną ustrzelić





w locie, z czego najbardziej był zadowolony Nuk. Z tego zadowolenia aż klaskał w dłonie. Twierdził, że pardwy są bardzo smaczne. Zjedliśmy je następnego dnia. I faktycznie mięso było bardzo dobre. W smaku podobne do naszych kuropatw. Bogdan oczywiście wcześniej ściągnął skórę z piórami do preparatu.

Po powrocie do bazy okazało się, że mamy gości. Kolega Karstena przyjechał zaprzęgiem psów by nas odwiedzić. Oczywiście nie omieszkaliśmy odbyć małej podróży takim środkiem lokomocji. Dziesięć pięknych psów ciągnęło nas na saniach bezdrożami Grenlandii. Wspaniałe doznanie, wspaniałe przeżycie. Lecz zawsze musi być w tym jakaś łyżeczka dziegciu. Potem zobaczyłem bowiem, że psy śpią na zewnątrz przy temperaturze w nocy dochodzącej minus czterdziestu stopni, uwiązane, w oddaleniu jeden od drugiego. Średnio takie psy żyją dwa, trzy lata.

W ostatnim dniu polowania koledzy pojechali na pardwy, natomiast mnie Karsten zaproponował łowienie ryb. Pojechaliśmy do miejscowości Kangerlussuaq, na której końcu zaczyna

się fiord wrzynający się ostro w ląd Grenlandii. Zjechaliśmy na zamarzniętą tafłę lodu i po niej, jak po asfalcie, jechaliśmy w kierunku łowiska wybranego przez organizatora. Po około dwudziestu minutach podjechaliśmy w kierunku brzegu, gdzie zaplanowane były nasze łowy. W tym dniu moim towarzyszem był Inuita Noa. Miałem łowić spod lodu, więc przypuszczałem, że będziemy wiercić dziurę przy pomocy jakiegoś wiertła. Lecz Noa wyciągnął z samochodu mały zwykły łom budowlany i wykłuł nim przeręb. Grubość lodu w tym miejscu nie przekraczała 25 cm, pomimo że było ponad minus trzydzieści stopni. Być może dlatego, że to słona woda morska. Jeszcze zanim zacząłem połów moją uwagę zwróciły głośne trzaski, głuchoe głosy, syczenie dochodzące od strony brzegu. To wypiętrzone połamane kry z hukiem i sykiem tonęły na styku lodu i skał brzegu. W tym momencie nie wiedziałem czym to jest powodowane. Później, po powrocie do bazy, od Karstena dowiedziałem się, że tam są duże pływy morza i różnica między przypływem, a odpływem wynosi nawet ponad trzy metry wysokości. A my

przecież łowimy na taflę lodu, która się podnosi lub opada. Nigdy nie byłem zwolennikiem połowu ryb, lecz gdy jest okazja i czas to można spróbować. Noa złożył mi wędkę. Krótkie wędzisko, kołowrotek, żyłka, a na końcu błysk. No i cóż, zaczęły się połowy. Czegoś takiego nigdy wcześniej nie widziałem. W tym miejscu było dosyć głęboko; sądzę, że powyżej dziesięciu metrów. Po wpuszczeniu błysku pod lód prawie nigdy nie docierał on do dna, bo od razu było branie. Wyciągałem ryby, podawałem do Noa, on je odpinał, odcinał głowę i patroszył. I tak w przeciągu godziny miałem złowionych ponad pięćdziesiąt ryb. Zmarzłem. Było przecież bardzo zimno, a do tego zaczął wiać zimny wiatr. Wskoczyłem do samochodu, uruchomiłem silnik, by ruszyło ogrzewanie. Noa skończył patroszenie, worek z łbami wyniósł w stronę brzegu. Łby wysypał, a w ich miejsce załadował tusze ryb. Wrzucił je do samochodu i wsiał, by się też ogrzać. Powiedział mi, że te ryby przeznaczone będą do karmienia psów.

Tę miejscowość zamieszkuje tylko pięćset osób i tu na miejscu nie ma możliwości sprzedaży ryb. Natomiast odsprzedaż gdzieś dalej jest nieopłacalna, bo transport lotniczy jest drogi. Najpotrzebniejsze towary są dowożone morzem w okresie lata, gdy stopnieje lód. Dwa razy w tym okresie przyplwają tankowce, który wypełniają magazyny na następne dziewięć miesięcy. Miasteczko musi być zaopatrzone w paliwo do samochodów, olej opałowy do elektrowni i ogrzewania domów, paliwo lotnicze. Gdy tak sobie dyskutowaliśmy zobaczyłem lisa schodzącego ze skałek przy brzegu w kierunku lodu i leżących tam łbów ryb. Kniejówkę miałem na tylnym siedzeniu, więc poprosiłem Noa, by mi ją podał. Otworzyłem ostrożnie drzwi, załadowałem broń śrutem. Odległość była nieduża, około 30 metrów. Po strzale lis polarny został na brzegu. Gdy doszedłem do brzegu zobaczyłem, że szczelina wody wypełniona krą, jest dosyć szeroka i jej nie przeskoczę. Noa też nie zdecydował się na ten krok. Postanowił zadzwonić do Karstena z pytaniem co zrobić. W rezultacie postanowili, że wracając z pardw wstąpią do nas i spróbują zwierza przenieść. Czekać na nich patrzyłem przez lornetkę na leżącego lisa. Nie był on taki całkowicie biały, raczej popielatosrebrny z podbiciem białego. Spytałem Noa, czy to jakaś inna odmiana. I okazuje się, że bardzo rzadko zdarza się, że niektóre lisy nie zmieniają całkowicie letniej sukni na zimową i ich kolor nie jest czysto biały.

Po chwili przyjechał Karsten z naszym kolegą polującym na pardwy. I tu zaskoczył mnie swoją

tężyzną fizyczną i sprawnością. Co prawda nie w tym miejscu, lecz trochę dalej przeskoczył szczelinę, zabrał lisa a następnie położył się na śniegu i ześliznął z brzegu bezpośrednio na lód. Jego ubranie z foki jest tak szyte (z włosiem nie pod włos), by można się było ślizgać. I na tym skończyłem polowanie w tej pięknej, ale na pewno mało przyjaznej dla ludzi, krainie. Po drodze do domku wstąpiliśmy jeszcze na czoło lodowca oddalonego od naszej bazy o około pięć kilometrów. Ogromne wrażenie robią góry lodu o wysokości dziesięciopiętrowego domu. Mają piękny jasno błękitny kolor. Przezroczystość lodu jest wspaniała. Widać kamienie zatopione w lodzie w głąb kilka metrów.

Gospodarze czekającami odłupują kawałki lodu. Po przegotowaniu będziemy pić wodę, która była tam uwięziona kilka tysięcy lat. Nie można jej pić na surowo ani dodawać do drinków, gdyż są w niej też bardzo stare bakterie i wirusy, które mogłyby nam zaszkodzić. Gdy weszliśmy na górę lodowca zobaczyłem na śniegu ślad liska. Z ciekawości podążałem nim, lecz Karsten szybko mnie odwołał. Ostrzegł mnie, że nie powinienem tam chodzić, gdyż są tam niebezpieczne szczeliny przykryte nawianym śniegiem i w tym miejscu mogą mieć głębokość nawet trzydziestu metrów. Po powrocie do bazy czekał na nas zasłużony posiłek i podsumowanie pobytu.

Tak zakończyło się nasze spotkanie z tym mroźnym krajem. Jutro odlot do Kopenhagi, a pojutrze będziemy w domu.

fot. archiwum autora

Andrzej Patofa

Myśliwy od 1973 roku, Prezes Koła Łowieckiego Hubert w Proszowicach. Myśliwski globtroter, kolekcjoner oraz autor opowiadań o tematyce łowieckiej



Protest myśliwych w Warszawie

Ewa Dobrzyńska-Lankosz

Czara goryczy się przelała. 6 marca po raz drugi myśliwi wyszli na ulice. Tym razem przedstawiciele kół łowieckich zgromadzili się w Warszawie pod Sejmem RP. Celem tego, jak i wcześniejszego protestu, który odbył się 20 lutego w poszczególnych ośrodkach w całym kraju, było zmanifestowanie swojego sprzeciwu wobec działań Ministerstwa Środowiska i Klimatu, a w szczególności odpowiedzialnego za łowiectwo Sekretarza Stanu, Mikołaja Dorożały.

Wcześniejsze, przedwyborcze deklaracje polityków, które miały uzdrowić polskie łowiectwo, okazały się tylko czczymi obietnicami, mimo że oczekiwania myśliwych nie były szczególnie wygórowane. Zostały one wyartykułowane w „Postulatach myśliwych”.

Tymczasem działania Ministra Dorożały, który jest pod silnym wpływem organizacji prozwierzęcych, idą wręcz w przeciwnym kierunku.

Istnieją obawy, że dotychczasowe zabiegi ze strony myśliwych nie przyniosły żadnych efektów. Dlatego myśliwi postanowili zmanifestować swój sprzeciw wobec antyłowieckiej postawy władz rządowych.

Warszawski protest zgromadził sporą liczbę myśliwych z całej Polski. Wyróżniali się charakterystycznymi pomarańczowymi kamizelkami i czapczkami, używanymi podczas polowań

zbiorowych lub, mimo odczuwalnego zimna, myśliwskimi kapeluszami. Wielu myśliwych zabrało ze sobą sygnałówki, gwizdki czy nawet wabiki. Był też las zaprojektowanych wcześniej banerów. Swoją obecność zaznaczyli także leśnicy.

Organizatorzy protestu zadbali o to, aby protestujący myśliwi czuli się bezpiecznie, ale też wystosowali do wszystkich apel o nie uleganie ewentualnym prowokacjom ze strony grup eko czy zwykłych chuliganów. Uzyskano zgodę odpowiednich władz, by przyjezdni mogli wysiąść ze specjalnie oznakowanych autobusów, busów czy samochodów osobowych w pobliżu Sejmu RP, a owe środki transportu miały zapewnić dogodny parking przy Stadionie Narodowym.

Jedyną bolączką było słabe nagłośniecie w miejscu zgromadzenia i, mimo zapewne ciekawych wystąpień różnych zaproszonych osób na specjalnie przygotowanej scenie, większość zgromadzonych nie miała szans owych wystąpień wysłuchać.

Była natomiast okazja, by spotkać się ze znajomymi, przyjaciółmi z różnych części kraju, z którymi głównie ma się kontakt za pośrednictwem komunikatorów czy mediów społecznościowych.

Niestety w pewnym momencie, mniej więcej po godzinie trzynastej, spokojnie przebiegający protest dian i nemrodów został zaburzony przez osoby spoza myśliwskiego środowiska. Zaczęło się

od wystrzeliwania rac i zadymiania miejsca zgromadzenia. Na dodatek na miejsce protestu myśliwych zaczęły napływać dziesiątki osób z innej demonstracji, głównie ze sztandarami z napisem NSZZ Solidarność. Narastający w sposób niebezpieczny tłum sprawił, że myśliwi przed godziną czternastą zaczęli się wycofywać z miejsca zgromadzenia, chcąc być z dala od prowokatorów i zadymiarzy. Zanotowali to dziennikarze Wyborczej.pl / Warszawa pisząc: „Musimy za to pochwalić myśliwych. Zakończyli swoje zgromadzenie tuż przed rozpoczęciem zamieszek. W momencie, kiedy rozpoczęły się regularne starcia pod Sejmem, wielu myśliwych oddaliło się od miejsca walk, a organizator ich zgromadzenia nawoływał przez mikrofon do rozejścia się i przypomniał o zakończeniu zgromadzenia.”

W drodze powrotnej do autobusów już pojawiły się pierwsze informacje o poważnych zamieszkach w pobliżu Sejmu. Szkoda, że ten niezwykle zryw myśliwych został w taki sposób zakłócony.

Jaki będzie efekt poprzedzonego petycją, skierowaną do premiera Donalda Tuska, protestu? Czy ktoś z decydentów wyciągnie jakieś wnioski z podjętych przez myśliwych działań i zechce rozpocząć z nimi rzeczowe rozmowy? Czy ktoś zauważył determinację myśliwych i ich postulaty? Z pewnością nie media, a jeśli już, to jedynie niszowe.

fot. Piotr Głowa, archiwum autorki

Domagamy się:

1. Zapewnienia samorządności Polskiego Związku Łowieckiego i zastąpienie nadzoru ministerialnego nad PZŁ nadzorem niezależnego sądu.
2. Przekazania gospodarki łowieckiej pod nadzór Ministra Rolnictwa dla pełnego uznania ścisłych związków pomiędzy gospodarką łowiecką i rolną.
3. Wprowadzenia systemowych rozwiązań w zakresie listy gatunków łownych i długości okresów polowań uwzględniających liczebność danego gatunku i wpływ na rolnictwo.
4. Pełnego uznania gospodarczej, przyrodniczej i kulturowej funkcji łowiectwa i roli myśliwych w zrównoważonym zarządzaniu i wykorzystaniu odnawialnych zasobów przyrodniczych, w tym m. in. poprzez uwzględnienie w podstawach programowych nauczania podstawowych elementów zasad gospodarki leśnej i łowieckiej;
5. Powrotu do zgodnego z Konstytucją prawa rodziców do decydowania o udziale ich dzieci w zgodnych z prawem działalności łowieckiej ich rodziców
6. Wprowadzenia udziału Skarbu Państwa w wynagradzaniu szkód wyrządzonych przez zwierzęta łowne na terenach, na których odstrzał jest niemożliwy z tytułu odległości od zabudowań mieszkalnych czy innych ograniczeń faktycznych i prawnych, a także we wszystkich innych przypadkach uniemożliwienia wykonywania polowań;
7. Umożliwienia myśliwym korzystania z broni krótkiej, białej i cięciwowej, w celu zwiększenia bezpieczeństwa podczas wykonywania polowań i sprawnego uśmiercania postrzałków;
8. Stworzenia dobrze zorganizowanej i odpowiednio dofinansowanej państwowej służby skutecznie zwalczającej szkodnictwo łowieckie, rybackie i leśne, oraz profesjonalnie zajmującej się zdarzeniami z udziałem dzikich zwierząt.



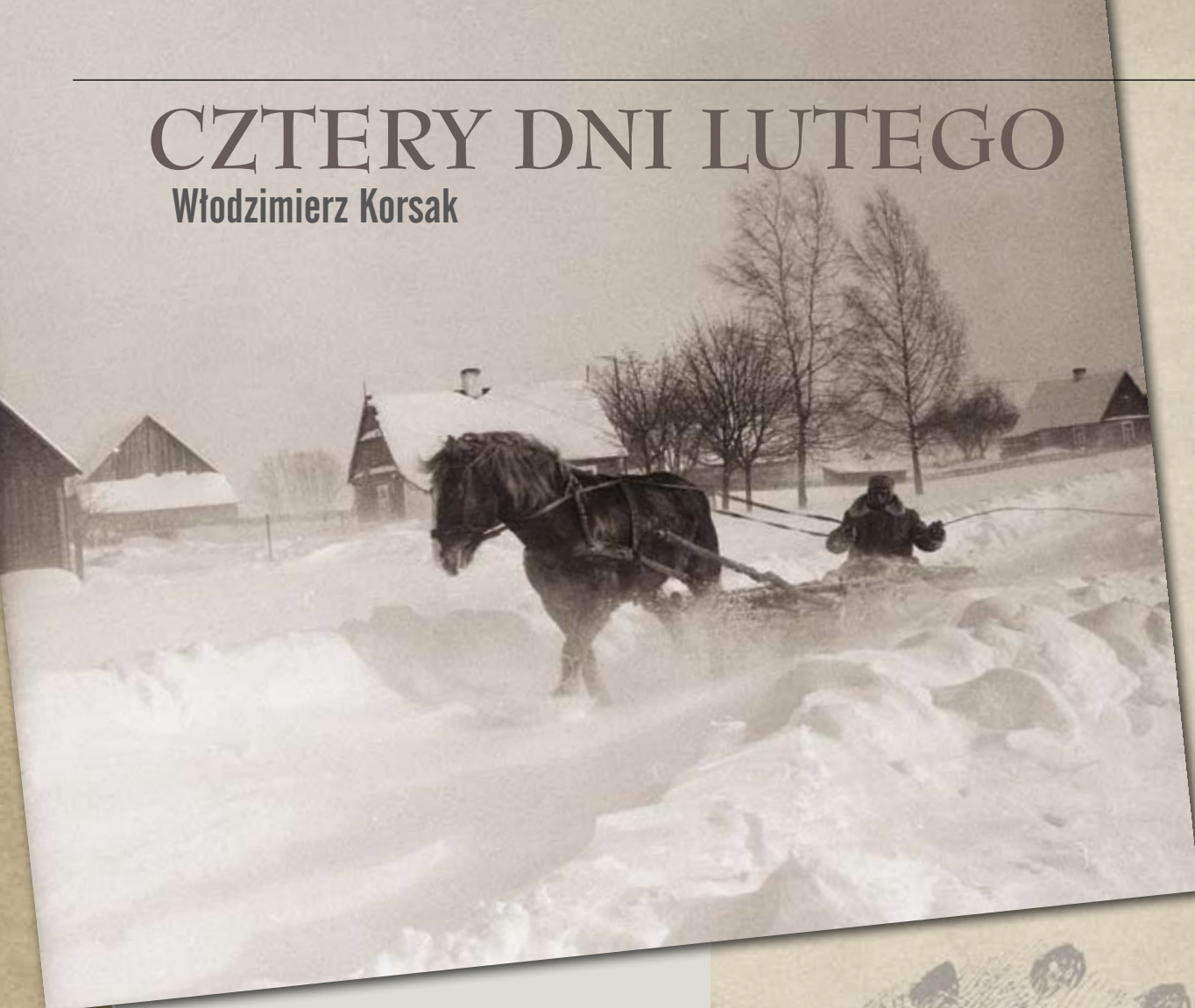
15:12



Ewa Dobrzyńska-Lankosz
sekretarz Komisji Kynologicznej przy ZO PZŁ w Krakowie, sekretarz w KŁ Hubert w Proszowicach, autorka kilkunastu artykułów z zakresu kynologii łowieckiej

CZTERY DNI LUTEGO

Włodzimierz Korsak



Luty 1909 roku był mroźny i słoneczny, taki jaką bywa prawie zawsze druga połowa zimy na dalszej północy.

Gdy po zdaniu pierwszych półrocznych egzaminów na akademii przyjechałem na wieś do domu na krótki odpoczynek, trafiłem właśnie na cudowną porę. Noce wygwieżdzone i tak widne od tkwiącego gdzieś blisko zenitu księżyca, że średni druk można było z łatwością czytać, bezkresna biała cisza, przerywana tylko trzaskiem pękających na mrozie pni drzewnych i dalekim huczeniem lodowej powłoki jeziornej, które niby przeciągle westchnienia olbrzymiej piersi płynęło z zasnutej srebrzystą poświatą dali.

Wczesna, przezczysta jutrenka rozpalala pół nieba szafranową, od dołu zaróżowioną barwą, a zmarzły na kamień śnieg skrzypiał ochoczo pod różnymi krokami myśliwca.

Gdy tylko słońce wzbiło się wyżej, srogi mróz nocny uciekał gdzieś ku dalszym, mrokiem nocy jeszcze objętym krainom, a na różowe masy

śniegów splywało ciepło gwałtownie rosnącego dnia, z dachów i nawisłych na świerkowych łapach zwałów śnieżnych ciurkały w dół różańce kropel wodnych, błyszczących w wesołym słońcu. Jak barwne diamenty. Lekkie powiewy szły wówczas przelotnymi falami przez roześmianą w blaskach słońca krainę, niosąc od borów sosnowych bajeczną woń żywiczną, a od szerokich moczarów łozowych subtelny zapach pierwszych, nieśmiało się ukazujących baziek.

Z nastaniem zmierzchu, gdy na liliowy wkrąg horyzontu pas poświaty zimowej wypływała błada twarz księżyca w pełni, gasły ostatnie podmuchy wiatru i znów cisza wszechmocna, biała cisza śnieżnej zimy północy brała w swe ramiona kraj cały, na tle przezczystego zachodu, gdzieś poza fioletową przestrzenią pól, niby daleka, sina wstęga, kładła się do nocnego snu bezkresna puszcza, ciągnąca ku sobie wieczną nicią tęsknoty całe me jestestwo, całą ukrytą pod kulturalną powłoką naturę pierwotnego człowieka.

Zaraz też, nazajutrz po przejeździe wyruszyłem małymi saneczkami, zaprzęgniętymi w starego

siwosza i zagłębiłem się w lasy, zaglądając po drodze do małych puszczańskich wioszeczek, gdzie miałem znajomych osadników-myśliwych.

Wzrok mój z ekstazą biegł w górę po odwiecznych pniach starej puszczy, ginącej dołem w błękitnym mroku, ku rozgorzałym w słońcu olbrzymim konarom sosnowym, z zachwytem spoczywał na zagajach brzezinowych, zasnutej różową pajęczyną młodych pędów, muskał w przelocie zielonkawę, lśniącą niby atlas pnie osiczyny.

Zaraz po południu zajrzałem do chaty leśnika-gajowego, a nie zastawszy go w domu, pojechałem dalej ku pobliskiej wsi, rozłożonej na obszernym wzgórzu wśród równiny moczarów. Zimowa droga szerokim łukiem biegła przez wykoszony pas błot, obrzeżonym z dwóch stron ścianą karłowatej brzozy i sosny, coraz wyższej, przechodzącej w oddali w szereg suchych, porośniętych wysokopiennym lasem wysp.

Z siedziby gajowego przyłączył się do mnie piesek jego, niewielki Pacuś, dobry mój znajomy i biegł za mną do wsi, w której bywał częstym gościem.

Siedziałem na środku jedynego w niskich saniach siedzenia, a wierna kurkowa trójłufka leżała obok mnie, lejce zaś trzymałem niedbale w lewym ręku, odzianem w futrzaną rękawicę. A wtem z oddali, z widocznej już na wzgórzu wsi rozległo się szczekanie psa, który widać zauważył zbliżające się sanie, Pacuś zaś, biegnący z tyłu za saniami, odpowiedział nań wesołym poszczekiwaniami. Przeszło jeszcze parę chwil i raptem Pacuś z podtulonym ogonem, minął mnie, i cisnąc się prawie pod konia, wskoczył znów na ubity tor drogi. Jednocześnie kątem lewego oka dojrzałem ruch jakiś obok i zwracając głowę spotkałem wzrokiem rozpędzoną w pogoni za psem puszystą postać wilka, ze stulonymi w tył uszami, rwącego olbrzymiami susami w odległości pięciu kroków od sanek.

Błyskawicznym ruchem zrzuciłem luźne rękawice i trzymane w nich lejce, porwałem strzelbę, odwodząc jednocześnie kurek i, robiąc półobrotu na siedzeniu, palnąłem z przyrzutu w środek puszystego kłęba, który zwinął się właśnie w miejscu, chcąc uciekać.

Porwał nieco koń po niespodzianym strzale, chwyciłem znów lejce i zatrzymałem sanki, które przez ten czas zdążyły ubiec ze dwadzieścia kroków.

Gdy obejrzałem się wstecz, ujrzałem wilka nieruchomo tkwiącego w miękkim, rozmokłym na słońcu śniegu, dalej zaś o parę kroków drugiego, goniącego co sił i znikającego już pomiędzy pierwszemi drzewkami gęstwiny.

Po półgodzinie wróciłem ze wsi z miejscowym

myśliwym, obejrzałem zabitego zwierza, który okazał się piękną roslą wilczycą o szerokiej czarnej przedzie wzdłuż grzbietu oraz niebywale puszystym futrze, i odwiozłem go do gajówki dla zdjęcia skóry.

O pierwszym zmierzchu, gdy tylko stężały na silnym mrozie śnieg utrzymać mógł człowieka, poszedłem obejrzeć po tropach, skąd wilki te tak znie-nacka na mnie wypadły. Znalazłem dwa legowiska o 300 — 400 kroków od drogi w małej błotnej gęstwinie świerkowej. Zwierzęta, widać głodne, spały lekko i nie uszło ich uwagi szczekanie psa na drodze. Chcąc skorzystać z łatwego, jak się im zdało, łupu, szły szerokimi skokami wprost z legowiska na usłyszany głos, a że ja ujechałem przez ten czas kilkadziesiąt kroków, więc dopędzały mnie z tyłu, ja zaś nie mogłem usłyszeć szelestu susów w miękkim śniegu, z powodu tupotania konia po twardym szlaku i przeciągłego szmeru ślizgających się sań.

Nazajutrz rano, jadąc dalej, zawitałem do wioseczki Kozłowo, gdzie mieszkał dobry mój znajomy i częsty kompan w dzikich łowach, Spirydon.

Pijąc herbatę w rozległej izbie o niskim, uwęzdzonym na mahoń suficie, rozmawialiśmy o wszystkim i niczem. Spirydon opowiadał o jesiennych polowaniach na bielaki i jarzabki, o podjeździe cietrzewi, który można było uprawiać przez pierwsze 2 tygodnie zimy, zanim spadły śniegi tak głębokie, że przejazdu bez drogi nie było.

- Ale wiesz, panoczek, co, - rzekł wreszcie Spirydon. — Toż niedźwiedzia chłopci z „berłogi” wypędzili koło Studzińca zaraz po Nowym Roku. I poszedł on gdzieś przez Maksyuczeńskie bory, na Toropiecką granicę, a tam znowu słyszał ja, aż z Reczek Borys mnie mówił, że położył się on znowuż na mszarze koło Reczek, tam gdzie mech nie zamarza i przejść nie zawsze można. Oni obchodzili jego wkoło i jakoby śladu precz nie było, ale zaraz śnieg spadł - tak i nie znaleźli.

Wiadomość ta zelektryzowała mnie w jednej chwili. Borysa z Reczek znałem, chociaż wioska ta była o 60 wiorst od nas w głębi puszczy zagubiona, i wiedziałem, że stary myśliwiec słów na wiatr puszczać nie lubił.

- No, Spirydon, jedziem do Roczek, będziem niedźwiedzia szukać, - zawołałem.

- Tak cóż, można - odrzekł. Roboty teraz niema, pojedziem.

W godzinę później wyruszyliśmy. Przejeżdżając tor kolei przy stacji Pustoszka, zakupiłem worek owsa dla swego siwosza i późno w nocy dotarliśmy do Roczek, położonych już w Pskowskiej gubernii.

Stary Borys potwierdził wieści, podane mi przez Spirydona. Trop niedźwiedzia widział sam,

prowadził on na mszar leżący wokół Białego Jeziora i stamtąd nie wyszedł. Mszar niezbyt rozległy - 3 wiorsty szerokości na 4 długości, czyli około 1000 dziesięcin, ale mało dostępny w środku zimy, nie zamarzający na licznych oparzeliskach, przedzielających rozsypane wkoło jeziora suche gęstwiny wysepki.

- Ciapier jaho panicz nic najdziesz - zakończył swój opis Borys.

Jakaś intuicja radziła mi jednak szczęścia próbować. Miałem nadzieję zwierza spędzić i tropić, aż do miejsca ponownego położenia się. Borys, zaziębiony i kaszlący pozostał w domu, ja zaś z wiernym Spirydonom wyruszyłem nazajutrz rano na Białozierski mech.

Mróz był silniejszy i trzymał cały dzień, tak, że chodzenie było idealne po zmarzniętej powłoce śnieżnej, a narty, proponowane mi przez starego, zupełnie zbyteczne.

Cały dzień, cudowny, bezwietrzny, cichy dzień zeszedł na włóczędzie po śnieżnym bezmiarze leśnym, gdzie wybieraliśmy miejsca gęstsze, omijając otwarty mszar, na którym zwierz nie mógł się zatrzymać. W krótki bądź co bądź dzień zbadaliśmy takim sposobem cały południowy brzeg jeziora i część zachodnich wysepek.

Po ponownym noclegu u Borysa, wyszliśmy na godzinę przed wschodem słońca. Był to dzień 12 lutego starego stylu. Niezrównane piękno tego zimowego świtu, mającego w sobie już coś z barw i uroku wczesnej wiosny, pozostanie mi w pamięci na zawsze.

Dymy z kominów oszronionej wioski były w ciemny jeszcze błękit zenitu, tkwiąc jak nieruchome słupy w szklanym powietrzu, tak przezroczym i dźwięcznym, jak chyba nigdy o żadnej innej porze dnia i roku.

Daleki trzask drzwi któreś chaty doszedł nas z oddali już w lesie tak, jakbyśmy byli tuż obok, a skrzypienie śniegu gdzieś na ulicy wioskowej słyszeć było przeszło o kilometr. Wspaniała jutrznia rozpałała się coraz żywszym kolorytem, aż zapłonęły różowym światłem czuby drzew, zaśmiały się śmigające ku górze kolumny sosen, zajaśniały zielonym złotem strzępiaste czuby świerków.

Przeszliśmy w prostym kierunku na jezioro, po jego jednolitej tafli przedostaliśmy się na przeciwległy wschodni brzeg i zagłębiliśmy się w labirynt gęstwiny trzcinowych i pokrytych olbrzymimi świerkami oraz fantastycznymi wykrotami suchych wysepek.

Trafiliśmy na teren o wiele trudniejszy do zorientowania się, niż miejsca gdzieś chodzili w dniu poprzednim. Wierne słońce wskazywało wprawdzie ciągle kierunek świata, ale płatanina gęstwiny uniemożliwiała określenie, gdzie się już było, a gdzie nie.

Zacząłem tracić nadzieję znalezienia legowiska niedźwiedzia. Południe nadeszło, śnieg w ciepłych promieniach puszczał już miejscami, utrudniając bardzo chodzenie, gdzieś tam też musieliśmy nakładać drogi, by mijać oparzeliska, dymiące przezręczystym oparem. Po krótkim spoczynku poszliśmy znów dalej.

- No, do wieczora pochodzim, i dość będzie tego dobrego, - rzekłem. Wracamy.

- I pewno - odparł Spirydון - czort jego tu znajdzie na takim paskudnym błocie.

Nadeszła jednak chwila...

Szliśmy właśnie pomiędzy dwiema wypami, porośniętymi suchym, czystym borem. Bagno nic było gęste, a że zarosłe przeważnie brzezina i z rzadka sosną, więc widać dość daleko. Słońce, nisko już nawisłe nad horyzontem, miałem na wprost siebie, przeglądające przez czuby świerków na gęstym ostrowie, ku któremu kierowaliśmy swe kroki.

W pewnym momencie spostrzegłem opar nad moczarem przed sobą. Nie widać było mgły właściwej, ani siwego niby dymu, ale w promieniach słońca powietrze wibrowało i falowało, na podobieństwo tego co widzimy na wiosnę lub po deszczu nad parującymi polami, gdzie ruch drgającego powietrza przesłania i zmienia kształt przedmiotów.

Syknąłem na Spirydona, a gdy na mój znak pocichu zbliżył się do mnie, wskazałem mu dziwne zjawisko.

- Tuman od błota - odrzekł mój towarzysz.

- Nie - szepnąłem w odpowiedzi - tu nie może być od błota, tu wszędzie zamarzło, ruczaju ani źródeł nie ma, to zwierz leży i od niego dymi na mrozie. Ot, Spirydון, ty pójdziesz prawą stroną, brzegiem ostrowu, aż do tamtych wysokich świerków, a ja lewą, i stanę naprzeciwko, a ty potem na mnie prosto ruszysz przez tę mgłę.

Tak też zrobiliśmy. Ścisnąc, wedle możliwości kroki, wzięliśmy podejrzaną miejscę niby w widły. Gdy przypuszczalne miejsce oparu, który teraz nie był widoczny, znalazło się naprzeciwko wskazanych Spirydonowi świerków, zatrzymałem się, a sprawdziwszy raz jeszcze ładunki w trójlufce, odwiódłem kurki i czekałem.

Nie przeszło chyba dziesięciu minut, gdy raptem zabrzmiał przeraźliwy, na wysoką nutę z emocji podjęty krzyk Spirydona:

- Pilnuj! Paszo! Paszo!

Tak jak stałem, przypadłem w śnieg za wielką kępę mchu, którą miałem przed sobą, gdyż obawiałem się stać na miejscu stosunkowo otwartym, i zamarłem w oczekiwaniu. Serce, jak młot, waliło w piersi, podchodząc aż do gardła, od schylenia i naprężenia szyi w wysokim kołnierzu zielone iskry przyskały przed oczyma...



Jeszcze chwila i wytężony słuch ułowił trzask i szelest śniegu przy prędkim biegu zwierza. Ostre susy zbliżały się coraz bardziej, mijając mię niby, od lewego boku.

Ze strzelbą przy ramieniu podniosłem się nagłym ruchem na równe nogi i w tym samym momencie ujrzałem niedźwiedzia, sadzącego mocnymi susami pomiędzy kępami mszarnymi o 15 kroków ode mnie.

Ostro ruszała się łopatką pod gęstymi kudłami. Zwierz spostrzegł ruch mój, zwrócił łeb i spłaszczony uszy, przyspieszył jeszcze biegu. Lecz oto muszka oparła się o początek wyciągniętej szyi, huknął strzał i niedźwiedź trafiony na niską łopatkę w chwili ściągnięcia łap wyrzucił młynka, jak zając i tarzać się zaczął, charcząc i wzbijając śnieg uderzeniami łap.

Z palcem na cynglu podszedłem bliżej. Coraz wolniejsze były ruchy dogorywającego zwierza, z otwartego pyska przyskała posoka, czerwieniąc biel śnieżną. Zastygł wreszcie nieruchomo. Nadbiegł Spirydון i przewróciliśmy zdobycz na wznak a potem brzuchem na dół, aby obejrzeć postrzał i futro. Niedźwiedź nie był wielki, a przytem wychudzony przez uprzednią włóczęgę, tak że waga nie przekraczała jakichś 120 kg.

Słońce już zaszło, gdyśmy przywiązali łup do żerdzi brzozonej, wzięliśmy ją na plecy i krok w krok ruszyliśmy z powrotem ku wsi po skamieniałej powierzchni śnieżnej. Ciężka, ale radosna była droga. Późny zmierzch zasnuł świat szafirowym welonem, a tęskny rumian zachód rzucał fioletowe refleksy na śnieżną taflę jeziora, którą przecinaliśmy na ukos. Coraz więcej srebrnych

błysków zapalało się w bezdennej otchłani nieba, jakby jakiś niewidzialny zakrystjan krzesił światło na olbrzymim ołtarzu ciemniejącego kościoła i jedna świeca po drugiej rzucała w ciemność swe mrugające powitanie.

A potem, gdyśmy już wyszli z puszczy, księżyc wytoczył się nad siniejące za błotami lasy, obcięty już z jednej strony, różowo-żółty i białawy wciąż, pnąc się szybko ku górze, zalewając seledynowym światłem dalekie zwodnie cienie nocy.

Po ciężkich dwudniowych trudach, uwieńczonych pięknym rezultatem, wabiła nas rozkosznym odpoczynkiem szeroka ława pod obrazami w kącie chaty, nęcący zapach kapuśniaku leżał podniebienie, a wysoko nasłane białe poduszki na łożu za zasłoną obiecywały spokój nocny dla zmęczonego ciała.

Włodzimierz Korsak

Opowiadanie opublikowane w Łowcu Polskim z roku 1949. Pisownia oryginalna.

zdjęcie Włodzimierz Łapiński

rysunki Włodzimierz Korsak, Hubert Zwinczak

Włodzimierz Korsak urodził się 1886 roku w Anińsku, w ówczesnej guberni Witebskiej (Białoruś) w rodzinie ziemiańskiej. Kształcił się w Gimnazjum imienia Mikołaja I w Rydze, a później na Akademii Rolniczej w Taborze (Czechy). W 1916 roku odbył wyprawę myśliwsko-przyrodniczą do Azji. Po I wojnie światowej osiadł w Warszawie. Pracował w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych jako główny łowczy Rzeczypospolitej, później w dobrach Jarosława Potockiego na Polesiu, a od 1929 roku aż do wybuchu II wojny światowej jako łowczy w Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie. Po wojnie osiadł w Gorzowie. W 1922 roku wydał swą pierwszą książkę „Rok Myśliwego”, która stała się popularnym podręcznikiem myślistwa. W okresie międzywojennym ukazało się jeszcze dziesięć jego książek, w tym „Na tropach przyrody”, „Leśne ognisko”, i „Ku indyjskiej rubieży”. Ostatnią jego książką była „Las mi powiedział”. Książki swe sam ilustrował. Włodzimierz Korsak zmarł 23 września 1973 roku.



Spis treści:

Czy stać nas w Polsce na myślistwo zawodowe?	3
Marek Wajdzik	
Fotopułapki - nieinwazyjna metoda badania zwierząt	4
Paweł Kąkol	
Monitoring jakości osobniczej jelenia szlachetnego na podstawie zrzuconych poroży	10
Dawid Ciosek	
Zostań myśliwym łucznikiem i rozpocznij łowy z łukiem	16
Tomasz Nogaj	
Wspólne świętowanie myśliwych i mieszkańców 70 lat Koła Łowieckiego „Szarak” w Skale	18
Marek Kubis	
Odznaczenia łowieckie	22
Ciężkowicka debata o przyszłości polskiego łowiectwa pt. „Łowiectwo w Polsce – dokąd zmierzamy?”	24
Sławomir Pawlikowski	
W harmonii - kilka uwag po pięćdziesięciu latach gospodarowania KŁ Sylwan	30
Dominika Mietelska-Jarecka Grzegorz Szewczyk Wojciech Ząbecki	
Niecodzienne zdarzenie w kniei	33
Paweł Kąkol	
Sarna, czyli żona jelenia – o edukacji przyrodniczej w Polsce	34
Beata Malczewska	
Zima	40
Patryk Sikira	
75 lecie Koła Łowieckiego Darz Bór w Krakowie	44
Adam Benedykt Bisping	
Mroźne łowy	54
Andrzej Patoła	
Protest myśliwych w Warszawie	60
Ewa Dobrzyńska-Lankosz	
Cztery dni lutego	62
Włodzimierz Korsak	



WYDAWCA

Zarząd Okręgowy
Polskiego Związku Łowieckiego
w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKTOR NACZELNY

Marek Wajdzik

REDAKCJA

Ewa Dobrzyńska-Lankosz
Roman Barbasz
Bogdan Kowalcze
Henryk Okarma
Wojciech Plewiński
Waldemar Smolski
Andrzej Tomek
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak

stale współpracują:

Ryszard Adamus
Rafał Łapiński

SKŁAD I ŁAMANIE

Hubert Zwinczak

DRUK

Drukarnia Standruk

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.

Zdjęcia na okładce:

Hubert Zwinczak str. 1, 2

Patryk Sikora str. 4



19-21.04.2024, Kraków

Bilet na targi

-50%

tylko do
19 marca!

W tym roku w dwóch halach



OSTOJA HUBERTUSA – wszystko dla łowiectwa, w tym debaty na aktualne dla branży tematy i krajowa wystawa psów ras myśliwskich



AKADEMIA 4,5 – przestrzeń aktywności strzeleckich



SURVIVALOWY ZAGAJNIK – praktyczne warsztaty i prelekcje o lesie i survivalu

KUP BILET ONLINE
huntexpo.pl

Targi
w Krakowie

EXPO
KRAKÓW

